Egzemplarz obowiązkowy
Nakład ____ egz.
Dnia ____ 19__
Egzemplarz obowiązkowy

REDAKCJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI 1. Tel. 63

Dziennik Białostocki

NIEDZIELA 13 LIPCA 1930 R. CENA 20 GR.

ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
LEGJONOWA 1. Tel. 11
KONTO P. K. O. 64.106

Pod hasłem odebrania Polsce Pomorza

Pruskie obchody plebiscytowe na Mazurach

KRÓLEWIEC, 12.7. — Tel. wł. — Uroczystości z powodu dziesięciolecia plebiscytu w Warmji i na Mazurach, które odbywają się pod egidą rządu pruskiego, przybrały charakter manifestacji o bojowym charakterze przeciwpolskim. W manifestacji tej biorą udział przedstawiciele „Związku wiernych Wschodnim i Zachodnim Prusom", którzy w liczbie 600, przybyli wczoraj wieczorem specjalnym pociągiem do Kwidzynia. Są to delegaci ze wszystkich stron Niemiec.

Z dworca ruszyli delegaci do parku miejskiego, gdzie odbył się wiec, poczem na ratuszu odbyło się zebranie, na którem poszczególni mówcy mówili o konieczności odebrania Polsce Pomorza.

Prezydent rządu Budding podkreślił, że prawo Niemiec do Pomorza nie opiera sie na traktatach, tylko na położeniu geograficznem. Wisła łączy obszary niemieckie, których nie mogą rozłączyć sztuczne granice.

W nowym ratuszu kwidzyńskiem odsłonięto dziś witraże, z szeregiem godeł miast polskich na Pomorzu i w Poznańskiem. (rs).

Gwałtowny spadek temperatury

W Bawarji palą w piecach

BERLIN, 12.7. — Tel. wł. — W południowo - zachodniej Bawarji nastąpiło w ciągu ubiegłej nocy nagłe gwałtowne obniżenie się temperatury. Dziś przed południem termometr wskazywał 5 st. C. powyżej 0. Mieszkania muszą być ogrzewane, rozpoczęto palić w piecach.

W Alpach Algawskich spadł śnieg. Również szczyty wokoło miasta Kempten są pokryte śniegiem.

Tajemniczy wybuch bomby na szosie

Dwie osoby ranne, samochód strzaskany

POZNAŃ, 12.7. — Tel. wł. — Dziś w nocy dokonano na szosie pod Fabjanowem, niedaleko Poznania, niesłychanie tajemniczego zamachu bombowego na taksówkę, która wioząc lekarza weterynarji dr. Stefana Piotrowskiego, wracała do miasta. Taksówka kierowana była przez właściciela Staniszewskiego.

Tuż za Fabjanowem samochód najechał na leżącą na szosie bombę, czy też maszynę piekielną. Nastąpił silny wybuch, wskutek którego samochód został rozbity w drzazgi.

Szofer p. Staniszewski odniósł ciężkie rany tak iż musiano go odwieźć do szpitala. Dr. Piotrowski doznał lekkich okaleczeń twarzy i nogi.

O sile wybuchu świadczy nietylko fakt, że taksówka została strzaskana i odrzucona prawie na 10 metrów od miejsca wybuchu, ale także wyrwa w szosie głębokości około pół metra i szerokości około 60 centymetrów. Pozatem kora na pobliskich drzewach jest zdarta, szczątki zaś samochodu rozrzucone w promieniu kilkunastu metrów.

Tło tego zamachu jest tembardziej tajemnicze, że podobny wypadek wydarzył się już w tem samem prawie miejscu w maju r. b. Ofiarą zamachu padł wówczas samochód jednego z kupców poznańskich, przyczem na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach, a zniszczeniu uległ jedynie samochód.

Na miejsce wybuchu przybyły natychmiast władze sadowo-śledcze. (Z).

Katastrofa tajemniczego samolotu antyfaszystów

po rozrzuceniu 100.000 ulotek przeciw Mussoliniemu nad Medjolanem

GENEWA, 12.7. — Tel. wł. — Na szczycie St. Gothard, opodal słynnego schroniska Bernardynów, rozbił się wczoraj wieczorem

tajemniczy samolot,

kierowany przez pilota włoskiego Giovanni'ego Bassane, pochodzącego z Piemontu.

Bassane, który w czasie rozbicia się aparatu uległ złamaniu nogi i ciężkim obrażeniom wewnętrznym został przewieziony do szpitala w Andermatt.

Lotnik oświadczył, iż wystartował do lotu z francuskiego lotniska w Le Bourget w kierunku Bellinzony. Drogę powrotną obrał ponad Simplonem, jednak

z powodu gęstej mgły

zmylił drogę i został przez silny wiatr rzucony o St.-Gothard.

Policja, prowadząca w tej sprawie śledztwo, znalazła w rozbitym samolocie kilka fałszywych paszportów i po skomunikowaniu się z policją włoską dowiedziała się, że w piątek po południu nad Medjolanem szybował na znacznej wysokości tajemniczy samolot, z którego zrzucono 100.000 ulotek w imieniu

„tajnego stowarzyszenia sprawiedliwości i wolności",

które nawołuje do rewolucji przeciwko Mussoliniemu.

Według dalszych doniesień z Medjolanu policja włoska miała stwierdzić, że samolot, Bassana pilotowany pierwotnie przez lotnika francuskiego, wylądował w czwartek w Bellinzonie. Papiery, które miał przy sobie pilot stwierdziły, iż wyleciał on z Paryża. W piątek rano aparat wystartował

rzekomo do Niemiec,

jednak w rzeczywistości wylądował niedaleko Bellinzony w pobliżu stacji kolejowej Osogna.

Tutaj oczekiwał go już samochód ciężarowy, z którego przeładowano na samolot

mnóstwo druków.

Z ładunkiem tym aparat, pilotowany ciągle jeszcze przez Francuza wyleciał w kierunku południowym. Po południu wrócił do Lodrino w pobliżu Osogna. Tu zmienili się piloci, miejsce Francuza przy kierownicy zajął Włoch Bassane, który wystartował w kierunku północnym.

Ten to samolot rozbił się na górze St-Gothard ułatwiając policji śledztwo w sprawie tajemniczej akcji przeciw faszyzmowi.

„W.CHER" W DRODZE DO POLSKI

z 60 marynarzami

GDYNIA, 12.7. — Tel. wł. — We wtorek 15 b. m. przybywa do Gdyni kontrtorpedowiec „Wicher" jeden z dwu zamówionych w stoczni francuskiej. Załoga kontrtorpedowca składa się z około 60 marynarzy polskich, którzy dziś wyruszają z portu Brest.

Tragiczna śmierć 70 pasażerów

po run'ęciu tramwaju z mos'u do rzeki

BUENOS AIRES, 12.7. — Tel. wł. — Dziś rano tramwaj przepełniony pasażerami przejeżdżając przez most wykoleił się i runął do rzeki. Dotychczas zdołano wydobyć z toni 56 trupów oraz 4 rannych, lecz żywych pasażerów. W nurtach rzeki znajduje się jeszcze 16 trupów. (UP).

Ciężka porażka rządu Rzeszy w parlamencie

Odrzucenie głównych przedłożeń finansowych

BERLIN, 12.7. — Tel. wł. — Rząd Rzeszy poniósł ciężką porażkę w komisji podatkowej Reichstagu, która głosami komunistów, socjal-demokratów i niemiecko-narodowych odrzuciła najważniejsze przedłożenia podatkowe ministra finansów. Wobec odrzucenia planowanej podwyżki podatku osobisto dochodowego dla osób stanu wolnego oraz przedłożenia w sprawie daniny, z programu finansowego rządu pozostały tylko strzępy.

W obliczu tej porażki minister finansów Dietrich oświadczył, iż rezygnuje z drugiego czytania przedłożenia.

W Reichstagu przeważa opinja, że rząd będzie musiał wejść na drogę pozaparlamentarną, ponieważ w razie głosowania socjalistów i komunistów razem z niemiecko - narodowymi również na plenum, rząd musi się znaleźć w mniejszości. (My).

Obniżenie stopy dyskontowej

w Ameryce, Zurychu i w Indiach

LONDYN, 12. 7. Z Ameryki donoszą, że Federal Reserve Bank obniżył dyskonto z 4 na 3 i pół proc. (PAT).

ZURYCH, 11. 7. Schweizerische National-Bank w Zurychu obniżył stopę dyskontową z 3 do 2 i pół i stopę lombardową z 4 na 3 i pół proc. (PAT).

BOMBAY, 11. 7. Bank Indyjski obniżył stopę dyskontową z 6 na 5 i pół proc. (PAT).

Za duszę ś. p. mir. Idzikowskiego

Grupa oficerów - lotników garnizonu warszawskiego po uroczystem nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Ludwika Idzikowskiego, pilota - majora, który rok temu zginął tragicznie na Azorach w czasie lotu transatlantyckiego.

W kopalni -- cmentarzysku

Mrożąca krew w żyłach scena wydobywania zatrutych gazami węglowemi górników w szybie „Kurt".

Bandyci na odpowiedzialnych stanowiskach w Tczewie

aresztowani za napady z przed 10 lat w mundurach policyjnych

ŁÓDŹ. 12.7. — Tel. wł. — Do Łodzi przywieziono wczoraj z Tczewa

radnego m. Tczewa,

Stefana Woźniaka, jego brata Michała oraz funkcjonarjusza kolejowego Bronisława Augustyniaka, aresztowanych na polecenie sędziego śledczego za napady rabunkowe.

Obaj Woźniakowie i Augustyniak tworzyli w roku 1920

szajkę bandycką

i dokonali szeregu napadów pod Łodzią.

M. in. dokonali rabunków we wsiach Antoniew i Skoki w gminie Nowosolna i we wsi Zarzew.

Dla łatwiejszego ukrycia się wszyscy bandyci ubrani byli

w mundury policyjne

i uzbrojeni w krótkie karabinki kawaleryjskie.

Broni dostarczył im jeden z członków bandy, zatrudniony uprzednio jako zbrojmistrz w prywatnym zakładzie rusznikarskim.

Mundury policyjne ułatwiły im ucieczkę, bo gdy po jednym z napadów

żandarmerja i policja

dokonały obławy w okolicznych lasach, żandarmi wzięli bandytów za patrol policyjny, współdziałający z żandarmerją w ściganiu rabusiów.

Po dokonaniu szeregu napadów, gdy policja była już na ich śladzie, Woźniakowie i Augustyniak

zbiegli do Poznania,

gdzie pracowali przez pewien czas jako zwykli robotnicy.

Następnie wszyscy trzej

wyjechali do Gdańska,

gdzie pracowali jako drwale.

Tam zaopiekował się nimi komitet polski i umieścił ich na kolei w Tczewie.

Zachowanie się ich było bez zarzutu. Stopniowo dostugiwali się

coraz wyższych stanowisk.

Augustyniak był nawet urzędnikiem w 9 stopniu służbowym, a Stefan Woźniak pistował mandat radnego miasta Tczewa.

Aresztowanie bandytów

nastąpiło zupełnie przypadkowo.

Augustyniak zgłosił się do komisarjatu policji aby zameldować o drobnej kradzieży dokonanej w jego mieszkaniu.

Tam poznał go jeden z posterunkowych

na podstawie listu gończego

nadesłanego przez sąd okręgowy w Łodzi.

Woźniaków i Augustyniaka osadzono w więzieniu przy ul. Kopernika. (P).

Krwawa zbrodnia cyganów

na szosie pod Środą

BYDGOSZCZ, 12.7. — Tel. wł. — Na szosie między Środą a Jarocinem znaleziono leżącego w kałuży krwi, dającego słabe oznaki życia i z głębokiemi ranami na głowie nieznanego człowieka. W pewnej chwili ranny odzyskawszy przytomność wyrzekł: „Cyganie", poczem zmarł. Nie ulega wątpliwości iż padł on ofiarą napadu bandy cyganów. (K).

Pożar wielkiego młyna

na Pomorzu

BYDGOSZCZ, 12.7. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy wybuchł olbrzymi pożar w wielkim młynie motorowym Kitowskiego w Linowcu pod Starogardem. Pastwą płomieni padł cały młyn wraz z kosztownemi maszynami, lokomobilą i zapasami zboża. Straty są bardzo duże. (K).

Samobójstwo tancerki w Grand Hotelu w Łodzi

po zawodzie miłosnym w Przemyślu

ŁÓDŹ, 12. 7. — Tel. wł. — W Grand Hotelu w Łodzi popełniła wczoraj samobójstwo tancerka Stefanja Ilnicka.

Przyczyną samobójstwa jest zawód miłosny. Ilnicka przyjechała do Łodzi dnia 1 lipca z Przemyśla, gdzie zakochał się w niej jeden z urzędników państwowych. Wkrótce jednak tancerka przekonała się, że jej adorator jest żonaty i ma dwoje dzieci, wobec czego niema mowy o małżeństwie. Zrozpaczona wyjechała z Przemyśla i po kilku dniach pobytu w Łodzi wczoraj popełniła samobójstwo, wypijając znaczną dozę esencji octowej.

Szwecja za przykładem Finlandji

w walce z zarazą bolszewicką

SZTOKHOLM, 12.7. — Tel. wł. — W Szwecji zaczyna się przeciwkomunistyczny ruch, którego uczestnicy posługują się metodami podobnemi do fińskich „łapowców". W dniu wczorajszym nieznani ludzie pobili, a następnie uprowadzili w niewiadomym kierunku znanego szwedzkiego przywódcę komunistycznego Malmorsa. (L).

Fotel dla ducha Conan Doyle'a

na żałobną akademję spirytystów w Londynie

LONDYN, 12.7. — Tel. wł. — Jutro odbędzie się w Albert-Hall w Londynie uroczysta akademja spirytystów, poświęcona pamięci Conana Dovle. Dla zmarłego zarezerwowano osobny fotel, ponieważ spirytyści liczą się z obecnością swego przyjaciela.

Tymczasem rodzina zmarłego pisarza otrzymała telegramy z Paryża, Nowego Jorku i New Castle, że „Conan Doyle nawiązał już kontakt ze swoimi tamtejszymi przyjaciółmi".

LONDYN, 12.7. — Tel. wł. — Żona zmarłego pisarza Conan Doyle'a wystosowała do prasy londyńskiej list, w którym donosi, że rozmaite osoby ze wszystkich części świata zawiadomiły ją, jakoby udało się im nawiązać kantakt ze zmarłym mężem. Pozatem otrzymuje ona liczne listy z zapytaniem, czy zmarły dał jej już jakiś znak po śmierci.

Awantury komunistyczne na sali sądowej

po wyroku skazującym prowodyrów

POZNAŃ, 12. 7. — Tel. wł. — Dziś przed południem sąd okręgowy karny ogłosił wyrok w procesie 26 komunistów. Z pośród oskarżonych dwóch głównych agitatorów Mehra i Daniela ka zasądzono na 5 lat więzienia, Heintzego na 4 lata, Suwarta na trzy lata, dwóch innych zaś na mniejsze kary pozbawienia wolności. Resztę oskarżonych z braku dowodów winy uwolniono.

Po ogłoszeniu wyroku skazani urządzili głośną awanturę, tak, że musiano ich siłą wyprowadzić z sali. (Z).

Kolejarze zasłużeni dla Polski

Grupa weteranów - kolejarzy, którzy dwadzieścia pięć lat temu podnieśli sztandar walki o wprowadzenie języka polskiego na ówczesnej drodze żelaznej Warszawa — Wiedeń. Nazwiska kolejarzy tych brzmią: Godźkowski, Mońka, Klimsiuk, Tryfon, Gutowski, Maciejewski, Tymowski, Kowalczyk, Kachownik, Cetysz, Urbanek, Stanisławski, Dybalski, Olszyński, Suchodol, Kowalik, Zekryts, Galicki, Tkaczyk, Adamski.

Dla nich — igraszki nam idzie o życie

Któż nie zna osławionego okazu dobroczyńcy, który w każdej chwili i przy każdej sposobności gotów bywa do jak najhojniejszych ofiar, ale z cudzej kieszeni?

Typ takiej dobroczynności faktycznej rozpowszechniony jest szczególniej w polityce międzynarodowej. A kapitalnem jego wcieleniem stał się w ostatnich czasach słynny „mistrz" reportażu światowego p. J. Sauerwein, współpracownik paryskiego „Matin'a".

Pomysłowy ten dziennikarz, chwyciwszy w ręce rzucony przez Brianda projekt Paneuropy, osądził natychmiast, że tak świetna koncepcja może posłużyć mu za grunt do snucia pod szczytną osłoną ideologiczną najbardziej poziomych przetargów i spekulacyj.

Namawiając Niemców do idei Paneuropy, „dobroczyńca" z „Matin'a" w szeregu korzyści, mających wypłynąć dla Rzeszy Niemieckiej z porozumienia z Francją, wskazuje z godnym uwagi naciskiem, że „Francja jest jedynem państwem, które w granicach możliwości jest zdolne przywrócić bezpośredniość komunikacji Niemiec z Prusami Wschodniemi".

Co oznaczać ma ta „bezpośredniość komunikacji" z Prusami Wschodniemi?

Prasa berlińska zrozumiała hasło to odrazu, jako oddanie Niemcom naszego Pomorza. I mimo połowicznych zastrzeżeń, jakiemi „Matin" następnie artykuł swój zaopatrzył, trudno zaprzeczyć, że teza p. Sauerweina otwiera drogę najdalej idącym uroszczeniom szowinistów niemieckich.

Głos publicysty francuskiego jest opinją indywidualną. Niemniej jest to sygnał dla nas wysoce niebezpieczny, gdyż nie jest sygnałem odosobnionym.

Zważmy ponadto, że rząd berliński dotychczas z żądaniem rewizji traktatów nie wystąpił. Jeszcze nie uznał za możliwe odrzucić maski pokoju i ukazać oblicze prawdziwe.

Jakże przeto złowrogie czyni wrażenie publicystyka francuska, która samorzutnie naprzeciwko życzeń tych wychodzi i z góry je niejako przyjmuje pod dyskusję!

Dla dziennikarzy i polityków francuskich jest to tylko przygrywka do rokowań, tylko igraszka dyplomatyczna, maskująca ukryte eksperymenty.

Ale opinja polska ma o nich sąd ustalony. Dla nich jest to igraszka — nam chodzi o byt i całość Rzeczypospolitej.

Monopol, którego koleje już nigdy nie odzyskają
Autobusy odbierają im najlepszą publiczność i najpewniejsze dochody
Jak było w Ameryce i jak dzieje się na polskich drogach?

Rozwój automobilizmu w Polsce mimo fatalnych dróg, depresji pieniężnej itp. trudności postępuje naprzód w zdumiewająco szybkiem tempie. Dotyczy to szczególnie autobusów i ciężarówek, których roczny przyrost dosięga 30 proc. Z poprawą sytuacji gospodarczej zjawisko to wzmoże się jeszcze bardziej i zmusi nasze czynniki samorządowe i państwowe do zrewidowania swego stosunku wobec szeregu zagadnień pierwszorzędnego znaczenia.

Po pierwsze musi być rozstrzygnięta kwestja dróg, które w obecnym swoim stanie przypominają raczej średniowiecze niż wiek XX, powtóre zaś — kolej będzie zmuszona zająć się powstrzymaniem odpływu pasażerów, nadaniem pociągom większej szybkości, zapewnieniem publiczności tych samych wygód i korzyści, jakie jej dają autobusy.

Wcześniej czy później kolej będzie musiała przebudzić się ze swej biurokratycznej drzemki i zgodzić się z faktem, że jej monopol nietylko na przewóz pasażerów, lecz i towarów stał się już fikcją. Koleje zagranicą okres tego przebudzenia mają już za sobą. Najwcześniej stosunkowo nastąpiło to w Ameryce. Wskutek szybkiego wzrostu sieci autobusowej, koleje tamtejsze na wielu pierwszorzędnych linjach ograniczyły ruch pasażerski, na linjach zaś drugo- i trzeciorzędnych całkowicie wstrzymały jako nierentujący się. W Anglji autobusy nawet w nocy konkurują z koleją, urządzając w swych wnętrzach sleepingi i zabierając kolei najlepszych klijentów.

Dotkliwe straty i szczerby w dochodach zmusiły zarządy kolei do tego, że poczęły same otwierać i eksploatować linje autobusowe.

W chwili obecnej amerykańskie koleje eksploatują 2.400 wielkich luksusowych autobusów. Kolej „Reading Co" obsługuje 14 linij stałych, łączących między innemi te stacje, na których pociągi pospieszne się nie zatrzymują. Kolej „Ohio" rozwozi swych pasażerów autobusami z Jersey City do N. Jorku i okolicy, przyczem wszystkie stacje sprzedają bezpośrenie bilety na autobusy. Jedno z towarzystw kolejowych przewiozło w r. 1928 270 autobusami 4.250.000 pasażerów. To samo choć na mniejszą skalę odbywa się w Europie.

Autobusy w Polsce, choć urządzone bardzo prymitywnie i pod względem bezpieczeństwa nie dające gwarancji (z winy złych dróg), dają się już obecnie porządnie we znaki nietylko kolejom podmiejskim lecz i dalekobieżnym. O tem, że kolejka wilanowska trzęsie się ze złości na widok autobusów zdążających w stronę Skolimowa i Piaseczna — wie dobrze sama publiczność.

Ale o tem ile ubyło pasażerów w pociągach zdążających do Radomia, Kielc, Brześcia, Siedlec, Suwałk, Mławy, Płocka — wie tylko jedna kolej, która z miesiąca na miesiąc rejestruje swoje straty. Na Pomorzu, w pociągach z Chełmna do Bydgoszczy ubyło 20 proc. pasażerów, w pociągach na Unisław — 37 proc. Z Chełmna do Torunia pociąg jedzie 2 godziny 18 minut, a bilet III kl. kosztuje 4.06 zł. Autobus jedzie tylko półtorej godziny, bierze 3.50 zł. i zawozi pasażerów przed dom. Na linjach kolejowych, gdzie kursują również autobusy, zaludnienie pociągów zmniejszyło się w roku ubiegłym średnio o 25 proc. Na linji Bydgoszcz — Chełmno — jak obliczają fachowcy kolej traci rocznie około 150.000 pasażerów, co w przeliczeniu na złote daje około pół miljona zł. straty. Do Warszawy i z Warszawy wjeżdża i wyjeżdża dziennie około 10.000 osób autobusami. Licząc po 3 złote przeciętnie za bilet kolje węzła warszawskiego tracą miesięcznie prawie miljon złotych.

Nawet w przewozie towarów auta ciężarowe konkurują z koleją. Przewóz mleka, masła, mięsa i wędlin z Ciechanowa i Sochaczewa do Warszawy kalkuluje się taniej i odbywa się szybciej niż koleją. Fabryki łódzkie zabierają kolei swoją bawełnę jeszcze na terytorjum dyrekcji poznańskiej, ze stacji Leszno na samochody.

Władze kolejowe stoją w obliczu zagadnień, które trzeba szybko i z pożytkiem dla społeczeństwa rozwiązać.

Muszą one uruchomić własne linje autobusowe jako przedłużenie swych żelaznych linij, muszą przyspieszyć bieg i powiększyć ilość pociągów, szczególnie na linjach podmiejskich. Wreszcie muszą uzgodnić rozkłady jazdy z ruchem autobusowym na szlakach dojazdowych i wprowadzić bezpośrednie bilety kolejowo-autobusowe.

A. B.

Centrolew szykuje się do dalszej akcji
Zapowiada utworzenie komitetów pomocy prawnej

WARSZAWA, 12.7.

O przebiegu posiedzenia Centrolewu ogłoszono następujący komunikat:

„Stronnictwa lewicy i środka na posiedzeniu wspólnem w dniu 10 lipca ustaliły szereg zarządzeń, zmierzających do wykonania uchwał kongresu obrony prawa i wolności ludu oraz do pogłębienia w społeczeństwie wspólnej akcji politycznej; odpowiednie prace zostaną podjęte niezwłocznie.

Stronnictwa przesądziły w sensie pozytywnym sprawę zażądania od Prezydenta zwołania sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu. Termin ustalony dla zgłoszenia żądania będzie podany do wiadomości publicznej we właściwym czasie.

Stronnictwa lewicy i centrum postanowiły ponadto zorganizować w całym kraju sieć komitetów pomocy prawnej, złożonych z prawników dla obrony ludności przed nadużyciami tdministracyjnemi i represjami politycznemi".

Amerykańskie okręty szkolne
w drodze do Gdańska i Gdyni
Przybędą 14 b. m. do wybrzeży polskich

GDAŃSK, 12.7. Sygnalizują tutaj przybycie dwu okrętów amerykańskiej floty wojennej, — „Champlin" i „Mendota" — które 14 b. m. zawiną do tutejszego portu.

„Champlin" i „Mendota" są okrętami ochrony przybrzeży, na których ćwiczą się szkoły marynarzy. W skład załogi obu okrętów wchodzi 70 osób. Nadto na okrętach płynie 125 kadetów i oficerów-nauczycieli, szkolących młode pokolenie marynarzy.

17 b. m. „Champlin" i „Mendota" przepłyną z Gdańska do Gdyni, gdzie nastąpi uroczyste powitanie statków.

Delegacja oficerów - nauczycieli i kadetów przybędzie z wizytą do Warszawy.

Z zjazd walny Federacji
i udział w dożynkach w Spale

WARSZAWA, 12.7.

W sierpniu odbędzie się w Warszawie doroczny walny zjazd Federacji polskich związków obrońców Ojczyzny.

W zjeździe wezmą udział delegaci 26 związków b. kombatantów, należących do Federacji oraz przedstawiciele wszystkich federacyj wojewódzkich.

Po mszy św. w katedrze odbędzie się uroczyste otwarcie zjazdu w sali Rady miejskiej, które zaszczyci swą obecnością p. Prezydent Rzplitej. Poza tem obecni będą przedstawiciele rządu, władz wojskowych, samorządowych, dyplomacji, organizacyj społecznych i t. d.

W czasie zjazdu odbędzie się na pl. Marszałka Piłsudskiego poświęcenie sztandaru Federacji wileńskiej oraz rozdanie członkom kilkuset polis ubezpieczeniowych P. K. O.

Na zkończenie zjazdu uczestnicy udadzą się na zaproszenie p. Prezydenta do Spały na uroczystość dożynek.

Minister Honwedów zapowiada akcję
o wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej

BERLIN, 12.7. Z Budapesztu donoszą, iż minister Honwedów Gömbös potwierdził wczoraj wobec przedstawicieli prasy wywiad udzielony korespondentowi „Echo de Paris", w którym wyraził nadzieję, że mocarstwa zezwolą Węgrom na wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej.

Rząd węgierski w myśl uchwały parlamentu wystąpi energicznie wobec mocarstw o przyznanie prawa wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, gdyż w ten sposób będzie mógł znacznie zredukować wydatki na armję, a ponadto wojsko żołdaków nie odpowiada tradycjom narodu węgierskiego.

Niemcy wykupują polskie browary
w Wielkopolsce i na Pomorzu

POZNAŃ, 12.7. Znaczne zaniepokojenie w ferach gospodarczych wywołał fakt przejścia w ręce niemieckie jednego z wielkich browarów poznańskich Kobylepole.

Browar ten kupił Danziger Aktien - Brauerei w Gdańsku, formalnie jednak nabył browar toruński, który jednakże w większości znajduje się w rękach firmy gdańskiej.

Zaznaczyć należy, iż Danziger Aktien - Brauerei już od dłuższego czasu przeprowadza wielką akcję w kierunku skupywania browarów polskich, co też się w kilku wypadkach udało a mianowicie kupił browary Pomorski, Kun tersztyn, Toryń, Świecie, Wejcherowo, ponadto pertraktuje firma ta o nabycie browaru w Wąbrzeźnie, Bydgoszczy i Myślęcinku.

Przed przejściem browaru Kobylepole w ręce niemieckie pertraktowano o nabycie tego przedsiębiorstwa z warszawską firmą Haberbusch i Schiele, niestety nie doszło do porozumienia i przedsiębiorstwo, znajdujące się w bardzo przykrej sytuacji finansowej było zmuszone do sprzedaży udziału za niespełna zł. 400.000.

Dotychczasowi udziałowcy polscy narazie pozostają na tych samych stanowiskach w Radzie nadzorczej, jak również dotychczasowy kierownik dyrektor Natanowski.

Istnieje jednak uzasadnienie, iż w niedługim czasie będą oni musieli opuścić swoje stanowiska.

Fakt przejścia tej starej placówki polskiej w obce ręce jest jeszcze jednym dowodem zorganizowanej celowej akcji niemieckiej w kierunku tak zwanego „odbijania" się gospodarczego na ziemiach zachodnich.

Wieści gospodarcze

Eksport wędlin polskich do Francji

Rozwój ekstportu polskich wędlin na rynek francuski stale robi postępy. Na jednem z ostatnich zebrań organizacyjno - informacyjnych w Paryżu, importerzy francuscy i eksporterzy polscy doszli do porozumienia i postanowili zorganizować ścistą współpracę rozpoczynając akcję przedewszystkiem od wprowadzenia na rynek szynek polskich, jako towaru, na który najłatwiej znaleźć odbiorców.

Wraz ze sprzedażą szynek postanowiono propagować nabywanie kiełbas i innych wędlin, badając możliwości zbytu i gusta klijenteli.

Ostatnio z francuskiem towarzystwem importowem porozumiała się również grupa krakowskich wędliniarzy. Przyczyni się to do jednolitości akcji, a tem samem łatwiej wyrobi towarowi polskiemu dobrą markę.

Nowe porozumienie linij okrętowych

Shipping Board reprezentujący interesy towarzystw żeglugowych w St. Zjednoczonych zatwierdził umowę pomiędzy American Scantic Line i Polskiem Transatlantyckiem Towarzystwem Okrętowem (w skład tego Towarzystwa wchodzi m. in. linja Gdynia — Ameryka).

Na zasadzie nowej umowy American Scantic Line otrzymuje 37 procentów wszystkich frachtów idących na wschód (ze St. Zj. do Polski i dalej), zaś P. T. T. O. — 63 procenty przesyłek. Ten sam stosunek obowiązuje również w odwrotnym kierunku.

Miejsca dla inwalidów
i ułatwienia na kolejach
Piękny okólnik min. Kühna

WARSZAWA, 12.7.

Wskutek starań Związku inwalidów wojennych, minister komunikacji, inż. Kühn, rozesłał do okręgowych dyrekcyj kolejowych okólnik w sprawie ułatwień w podróży dla inwalidów wojennych, dotkniętych ciężkiem kalectwem.

Minister Kühn poleca w tym okólniku, aby kasy biletowe sprzedawały bilety ciężko poszkodowanym inwalidom poza kolejnością, aby rezerwowano im miejsca w pociągach, o ile zwrócą się w tej sprawie na dwie godziny przed odjazdem, aby na stacjach połączeniowych służba kolejowa dopomagała inwalidom przy wyszukiwaniu miejsc, oraz aby w pociągach, w których jest zazwyczaj znaczniejsza frekwencja, rezerwowano stale specjalny przedział z napisem: „Dla inwalidów, dotkniętych ciężkiem kalectwem".

GENERALNY KOMISARZ STRASSBURGER w Warszawie

WARSZAWA, 12.7.

Przybył do Warszawy w sprawach służbowych komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku, min. Strassburger.

Jak wygląda uspokojenie w Indjach
Zacięte walki na ulicach Bombaju

BOMBAJ, 12.7. Wbrew doniesieniom o zupełnem uspokojeniu nastrojów wśród Hindusów pod wpływem ostatniej mowy wicekróla Indyj, przyszło dziś po południu na ulicach Bombaju do ponownych starć między policją i gandhystami, którzy wbrew zakazowi usiłowali urządzić demonstracyjne pochody.

Demonstracje te miały się odbyć na znak protestu przeciwko skazaniu tubylczych żołnierzy za bunt. Demonstranci utworzyli tarczki, które trwały trzy godziny. Zaledwie policja zdołała przepędzić tłumy w jednem miejscu, a już w bocznych ulicach formowały się nowe pochody.

Wreszcie po długich wysiłkach policja rozproszyła i rozpędziła demonstrantów, przywracając w mieście spokój. Podczas starć przeszło 300 osób odniosło rany.

WINSZUJEMY

Dziś: Małgorzacie.
Jutro: Bonawenturze.

RADJO WARSZAWSKIE

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. G. 10.15: Transmisja nabożeństwa z Katowic. G. 11.58: Sygnał czasu. G. 12.00: Transmisja z Poznania. G. 13.00 Komunikat meteorologiczny. G. 15.30: „O konkursach" — wygł. inż. Wacław Tarkowski. G. 15.50: Płyty gramofonowe. G. 16.30: „Uprawa i nawożenie oziemin" — wygł. inż. Jan Mierzejewski. G. 16.50: Płyty gramofonowe. G. 17.10: Odczyt p. t. „Blady cień florencki" (z życia Juljusza Słowackiego) — wygł. prof. Adam Czartkowski. G. 17.25: Koncert reprezentacyjnej orkiestry Policji Państw. G. 19.05: Transmisja z ogrodu Zoologicznego. G. 19.25: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". G. 19.45: Płyty gramofonowe. G. 20.00: Sygnał czasu. G. 20.00: Kwadrans literacki. Anatol France — Fragment z powieści „Bogowie łakną krwi". G. 20.15: Arje i pieśni w wyk. Ignacego Dygasa. G. 20.45: Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. G. 21.45: Red. Stan. Dzikowski „Z letniej włóczęgi" (felieton). G. 22.00: Transmisja z teatru „Wesoły Wieczór", Rewja p. t. „Hałama u nas".

Niebezpieczeństwa lata

Każda pora roku ma specyficzne niebezpieczeństwa, swe złe i dobre strony dla człowieka.

Weźmy np. lato. W lecie przejawia człowiek większą ruchliwość. Urlop, wycieczki, turystyka sport. Więcej jeździmy kolejami — stąd zwiększa się możliwość wypadku. Jeździmy samochodami, na motocyklach, na rowerach — znowu szanse wypadku większe.

Wycieczki w góry — ileż to było wypadków! Kąpiele morskie i rzeczne — i znowu złe nie śpi... Upały, porażenia słoneczne, specyficzne choroby lata, dyzenterja. Wreszcie — burze, pioruny, pożary. Rzeczywiście lato niesie ze sobą pełno niebezpieczeństw — zarówno w mieście jak i na wsi.

Albo np. jadowite ukąszenia żmij, albo — grzyby trujące — to wszystko „dary" lata.

Ponieważ więc możemy uważać lato za najmniej bezpieczną porę roku — zabezpieczmy się od skutków możliwego wypadku. Zawrzyjmy ubezpieczenie życiowe w P. K. O. Za niewielką opłatą miesięczną będziemy spokojni o los rodziny w razie wypadku, a przyjem, w razie śmierci ubezpieczonego wskutek śmiertelnego wypadku — rodzina jego otrzyma podwójną premję ubezpieczoną.

Lato jest sezonem ubezpieczeń. Nie zwlekajcie.

Lublicz.

Stuletni gościniec na przełęczy St. Gothardzkiej
Historyczna droga z północy na południe Europy

W tych dniach jeden z największych i najstarszych tuneli kolejowych przez górę Ś-go Gotarda obchodzi stuletni jubileusz.

Droga Ś-go Gotarda znana była w historji jako

przełęcz przez Alpy,

umożliwiająca komunikację całej Europie środkowej z Włochami.

Była to jedna z największych podróży, o której donoszą różne kroniki.

Między innemi

królewicz Władysław Waza

(późniejszy król Władysław IV) odbył tę podróż wraz z dużą świtą, jadąc do Rzymu.

Podróż odbywano konno. Do miejscowości zwanej Schöllenenschlucht droga była, jak opisuje kronikarz, znośna, nawet przyjemna, później zaczęły się trudności. W Andermatt królewicz chciał zrezygnować z dalszej podróży. Jeden z towarzyszów pancernych wpadł na nowy pomysł. Udał się do miasteczka, wynajął

lektyki i górali,

którzy przenieśli królewicza, a konie przeprowadzili przez przełęcz.

Wiedeńczyk Fläsch w notatkach z 1682 r. też srogo klnie podróż przez przełęcz gotardzką.

Jeszcze w 1730 r. Francuz Merveilleux opisuje, że przebył tę drogę, trzymając się

za ogon koński,

a podróżnik angielski, który odbywał tę wycieczkę, kazał się przenieść z zawiązanemi oczami, żeby nie widzieć przepaści.

Trudno uwierzyć, że taka była główna

międzynarodowa droga,

prowadząca z północy Europy na południe, droga, którą przekraczało 16.000 podróżnych rocznie!

Gdy Napoleon dla celów wojskowych zbudował w 1804 r.

drogę Simplońską,

to, pomimo, iż była ona okrężna, główna fala podróżnych do Szwajcarji i na południe skierowała się ku niej.

W 1820 r. rozpoczęto budowę tunelu St. Gotarda. Budowa

trwała do 1830 r.

Spieszono się bardzo, aby zwalczyć nieznośną dla Szwajcarji konkurencję Simplonu.

Od tego czasu jest to najbardziej uczeszczana droga alpejska, przewijają się przez nią rocznie setki tysięcy ludzi.

Co wróżą gwiazdy na dzień 13 lipca
Możliwość drobnych niepowodzeń

Ranek zaznaczyć się jeszcze może do dodatnio, przynosząc jakieś oryginalne projekty, *nowe pomysły i chęć ekspansji* — bądź fizycznej bądź psychicznej.

Może się do tego dołączyć dążenie do większej *oryginalności* i samodzielności, lub chęć obcowania z ludźmi *subtelnymi i uczonymi.*

Jednakże już koło godz. 11-ej może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z *drobnemi niepowodzeniami* — czy to finansowemi, czy też towarzyskiemi. Jakieś nieporozumienia w stosunkach z innymi, *drobne straty* — to możliwości, jakie nam przyniesie godz. 11ta, a nasze wysiłki w tym czasie mogą nie wydać wielkich rezultatów.

Jeszcze i między godz. 12-tą a 13-tą może się dać odczuć pewne podrażnienie, *zbytnia impulsywność*, co może się przejawić w słowach lub czynach nieobmyślanych i wywołać rozdźwięki. Wszystko to jednak później ustąpi, a godz. 14-ta do 17-ej lepiej się zapowiadają.

Gorszy nastrój przyniesie dopiero godz. 18-ta, co powtórzy się i koło godz. 19-tej.

Dziecko dziś urodzone — towarzyskie, usposobione społecznie, o charakterze harmonijnym, okaże zainteresowanie zagadnieniami religijnemi.

J. S. D.

Wizyta Polki w arabskim haremie

Wśród nieszczęśliwyh i smutnyh żon i różnokolorowyh dzieci

we wspaniałych ogrodach bogatego kupca

Tunis, w lipcu.

Po krótkiej sieście poobiedniej i czarnej kawie, poszliśmy do sklepu Ibrahima.

Poprzedniego dnia już poznaliśmy to pierwsze olśnienie, blaski pasów jedwabnych na przezroczystej tkaninie, mosiężnych tac i dzbanów-samowarów do przechowywania zimnej wody, poznaliśmy niezapomniany zapach Arabji, który nie jest ani zapachem perfum, ani owoców, ani ziemi, ale zapachem samej szczęśliwości. Arabia felix!

Ibrahim skusił nas

maleńkim dywanikiem i nowemi kłamstwami.

Weszliśmy. Wzbranialiśmy się znowu próbować miękości dywanów i esencji różanej. Ale po chwili, która okazała się godziną, straciliśmy poczucie rzeczywistości.

— Możnaby zrezygnować z dalszej podróży i kupić ten wielki dywan, tacę z czarnej emalji, parę złotych pantofli, fioletową dżellabę i haftowaną makatę... mówiliśmy sobie!

— Możnaby...

Jak nieprzytomni radziliśmy się kupca. Pytaliśmy nawet o cenę domku z naprzeciwka, o drewnianych rzeźbionych kratach. Domek z cedrowego drzewa! Mieszkalibyśmy niby w kadzielnicy.

Fatma pół-żydówka, pó-Arabka, przyniosła nam czarną kawę pachnącą bursztynem i rumienione migdały.

Nagle Ibrahim spojrzał na Fatmę. Fatma uchwyciła mię za mały palec i

pokazała bramę w ogrodzie.

Ibramim przymrużył oczy i szepnął, że

za mały bakszysz

mogłabym zobaczyć harem. Oczywiście sama.

Szczęśliwsza w tej chwili, że należę do tak zwanej płci słabej, szłam z Fatmą do haremu. Przeszłyśmy kwadratowy ogród róż, podłużny ogród jaśminów o ścieżkach wykładanych zieloną kaflą, długim kurytarzem, schodkami, małą uliczką. Powtarzało się to kilka razy. Raz ogród był na górze, raz na dole, pokoje bez sufitu i kryte uliczki.

Aż Fatma przystanęła, przycisnęła, łapkę mosiężną do mosiężnej blaszki i odeszła, a mnie w otwartych drzwiach urzywitał

starzec tłusty, uroczysty, cały w bieli.

Ręką wskazał, którędy mam iść.

Tu, dziedzińce były kwadratowe z fontanną wśrodku. Dziedziniec otoczony był kolumnami

Wkoło dziedzińca biegły kruż ganki, każda ściana miała drzwi, zasunięte kotarą.

— Tam mieszkają żony.

Minęliśmy kilka takich dziedzińców. Nagle przystanęłam. Dziedziniec był większy, fontanny nie było, tylko sama sadzawka z zielonemi i różowemi kaflami. W sadzawce na stopniach i wokół niej siedziały i leżały młode kobiety. Było ich

siedem czy ośiem.

Wstydziłam się: nie wiem, czy ich nagości, czy mego ubrania.

Eunuch powiedział kilka słów do jednej z kąpiących się. Wynurzyła się, przetarła oczy z wody i

zagadnęła po francusku,

poprawnie, i wdzięcznie.

Była Słowiańką z Południa, studjowała w Paryżu, tam poznała przez koleżankę, Arabkę, swego pana i przyjechała tutaj.

— Czy jest szczęśliwa? — Zupełnie. Uczy się po persku; śpiewają perskie pieśni miłosne. Haftuje — robi konfitury i perfumy, kąpie się. Ma dobrego męża

i tyle przyjaciółek —

wskazała na swoje współ-żony.

Po schodkach weszłyśmy na pierwsze piętro. Na purpurowem, niskiem łóżku siedziała gruba kobieta. Karmiła niemowlę. Kobieta była biała, dziecko ciemne.

— Ma osiemnaście lat. — (Dreszcz mię przebiegł, w tym haremie byłabym najstarszą).

— Ostatnie dziecko w domu — odebrały je matce, ułożyły w kołysce.

Obok był pokój dzieci.

Trzydzieścioro dzieci

od dwu do siedmiu lat. Białe, brunatne, czarne. Większość zupełnie nieubrana bawiła się, krzycząc. Na ziemi starsza kobieta łuszczyła groch.

— To

najstarsza z żon,

ma lat dwadzieścia pięć.

W pokoju położnicy proszono, bym usiadła. Na talerzykach wielkości dłoni kobiety dały mi konfiturę z róży, zaprawioną opium, w srebrnych kieliszkach - naparstkach orzeźwiający lodowaty napój opalowo - zielony piekący miętą.

Naprzeciw mnie stała

trzynastoletnia murzynka.

Dookoła bioder niebieska wstążka, naszywana koralikami, złocone brodawki piersi.

Była smutna i co najdziwniejsze — upudrowana.

Z ostatniej podróży pan przywiózł dla wszystkich żon puder i róż.

— Jestem najmłodszą z żon i pewnie w lecie będę miała dziecko. Patrz, te na dole, których pan nie lubi, przygotowują jedzenie i pościel, ale nie dla mnie. Jutro pan przyjeżdża z Souk - Ahras i

przywozi nową żonę —

mówiła dziecinnym głosem, dumna i żałosna.

— A ty?

Posypały się najdziwniejsze pytania. Aby ukryć moje zmieszanie, podsuwałam im dar własny, pudełko czekoladek francuskich.

Rozmawiałyśmy o miłości. Trzy z nich mówiły po francusku, inne prosiły o tłumaczenie.

Śmiały się

z moich pytań i odpowiedzi.

— Mniej wiesz od nas — rzekły na pożegnanie.

Na dole czekał eunuch. Przed drzwiami starsza kobieta krajała makaron — cieniej od pajęczych nici, klęcząc przed niziutkim stołkiem.

Przed takim drugim stołem inna prasowała cieniutkie szatki. Żony w niełasce.

Z górnych krużganków rozległy się perskie piosenki miłosne, śpiewane na moją intencję.

Anna Kowalska.

Nowoczesna kobieta

Pani Tala Birell, która błysnęła na scenie berlińskiej jako dobrze zapowiadająca się aktorka estradowa, reprezentuje typ nowoczesnej kobiety.

Po dwudziestu latach ślepoty słynny pisarz przejrzał

Całemu światu literackiemu znane jest nazwisko Irlandczyka Jamesa Joyce'a (Dżems Dżojs), autora słynnej powieści „Ulisses".

Nie wszyscy, może, wiedzieli, natomiast, że Joyce jest od dwu dziestu lat niewidomy.

Opera paryska była przepełniona do ostatniego miejsca. Nic dziwnego, dawano operę Rossiniego „Wilhelm Tell", w której rolę Arnolda kreował znany tenor irlandzki John Sullivan.

W teatrze pokazywano sobie ložę, w której siedział starszy mężczyzna z czarną opaską na oczach.

Nagle, w trakcie przedstawienia, gdy cała publiczność wpatrżona była w scenę, z loży, zajętej przez Joyce'a rozległ się przeraźliwy krzyk, a potem słowa:

— Boże, dzięki ci za ten cud. Widzę! Widzę!

Niewidomy po dwudziestu latach straszliwego kalectwa, odzyskał nagle wzrok.

Wiadomość o tem co się stało rozeszła się szybko między publicznością, która zgotowała Joycowi gorącą owację.

Min. Szumlakowski

obecny szef gabinetu ministra spraw zagranicznych.

Skarbiec dokumentów historycznych dla nauki polskiej

w archiwum gdańskiem, uszczuplonem przez zaciekłego hakatystę

Gdańsk, w lipcu.

Pozostając przez szereg wieków w nieustannych a bardzo ożywionych stosunkach z całym światem handlowym, utrzymując w rozmaitych stolicach europejskich, jak również w Krakowie, a później w Warszawie swych agentów dyplomatycznych, którzy donosili burmistrzowi i rajcom o wszystkiem, co ich jako Radę mogło obchodzić, zgromadził

dawny Gdańsk

obfite archiwum, zawierające pierwszorzędny materjał do historji krajów nadbałtyckich i Polski.

Przechowywane starannie te skarby archiwalne przetrwały liczne burze i z nich to wraz ze ściągniętemi z całych Prus Zachodnich archiwami prowincjonalnemi, utworzył w 1903 r. rząd pruski archiwum gdańskie, na czele którego stanął poważny, a wyróżniający się swą bezstronnością — jako historyk —

dr. Max Bär,

po którym dyrekcję objął w 1912 r. dr. A. Warschauer, znany i w Warszawie jako kierownik archiwów tutejszych podczas okupacji niemieckiej w latach 1915 — 1918.

Po utworzeniu wolnego miasta Gdańska archiwum to zostało przemianowane na Archiwum Państwowe w Gdańsku (Staatsarchiv in Danzig), a dyrektorem jego został dr. K. J. Kaufmann, który urzędował do r. 1928, ustąpiwszy miejsca

dr. W. Reckemu,

również w Warszawie z czasów okupacyjnych znanemu historykowi.

Achiwum gdańskie mieści się w specjalnym gmachu, odpowiednio zbudowanym przy placu Hanzy i zasługuje na bliższe poznanie.

Dzięki stałemu kilkowiekowemu związkowi Gdańska z Polską, zgromadził się tu niezwykłej dla nas wagi

materjał historyczny;

stał się on jeszcze bogatszy po wchłonięciu archiwów prowincjonalnych, a nawet prywatnych z dawnych Prus Królewskich czyli jednej z odwiecznych części Rzplitej — i wskutek tego archiwum gdańskie stanowi jedno z najważniejszych źródeł do historji Polski.

Mieszczą się tam słynne Acta internuntiorum civitatis Gedanensis, zawierające

w 300 wielkich tomach

sprawozdania stałych posłów gdańskich na dworze królewskim w Polsce. Znajdują się tu zbiory t. zw. Korespondencji zagranicznej z pismami rządów państw europejskich do Gdańska oraz 240-tomowe Ratschlüsse, t. j. postanowienia Rady o sprawozdaniach jej posłów i pisma rządów obcych.

Do tego trzeba dodać t. zw. Missire czyli pisma Rady z lat 1420 — 1814 do państw ościennych (146 tomów i 370 fascykułów), dalej protokóły obrad stanów zachodniopruskich,

księgi ławnicze,

wzorowo prowadzone księgi handlowe wielkich kupców gdańskich i księgi licznych urzędów handlowych w Gdańsku.

Obfite też są materjały historyczno - kartograficzne dla m. Gdańska i

terytorjum Wisły,

w których m. in. znajdują się zbiory prac pomiarowych z obszaru ujściowego Wisły od 1594 r. do 1850 r.

Słowem skarby olbrzymie dla historyków naszych — a mało jeszcze przez nich naogół wyzyskane.

Trzeba jednak zaznaczyć, że zostały one bardzo uszczuplone przez wywiezienie już po zawarciu traktatu wersalskiego, jednak przed utworzeniem w. m. Gdańska na rozkaz rządu pruskiego

400 przeszło skrzyń aktów,

których spis został ściśle zakonspirowany przez ówczesnego dyrektora archiwum, dr. Kaufmanna. Ten pan zresztą poczytuje sobie i swym współpracownikom za wielką zasługę patrjotyczny ten czyn, sprzeciwiający się postanowieniom traktatu wersalskiego, a mający na celu ukrycie przed polskimi badaczami dokumentów napewno bardzo niedogodnych dla Niemców.

Nie mogąc zamknąć podwoi archiwum

przed wdarciem się doń pracy badawczej polskiej (czego się tak bał p. Kaufmann),

popełniono kradzież.

Tak — kradzież — gdyż traktat wersalski postanowił podział archiwaljów gdańskich między Polskę i Gdańsk i podziałowi temu podlegają wszystkie znajdujące się w Gdańsku w chwili podpisania pokoju dokumenty. Rząd pruski nie miał żadnego prawa do jednostronnego decydowania o jakiejkolwiek części tego archiwum.

Marian Korab.

Na Naroczy

Największe jezioro polskie Narocz, zostało w tym roku udostępnione dla sportu żeglarskiego.

Wdzięk i rasa

Piękna artystka węgierska Mercedes de Zombory ze swym pupilem długowłosym.

-- WIDZIAŁAŚ TEGO POCHRONIA?

Z Anglji nadeszła wiadomość o śmierci Conan Doyle, autora dziesiątków sensacyjnych powieści, człowieka, który zapoczątkował ten rodzaj literacki, tak bardzo obecnie rozpowszechniony.

Conan Doyla znamy przedewszystkiem jako

ojca Szerloka Holmesa,

genjalnego detektywa.

Nawet ci, którzy nigdy powieści Conan Doyla nie czytali, wiedzą, co oznacza słowo Szerlok Holmes, wiedzą i używają go po wielekroć.

— Cóż z ciebie za Szerlok Holmes! — mówi się, wyrażając podziw dla czyjejś przenikliwości.

Nie po raz to pierwszy tak się dzieje, że postaci, wyjęte w fantazji autora przyoblekają się w krew i w ciało, że imiona ich wchodzą w nasze życie, jako wyrazy pospolite, używane na każdym kroku, jako symbol pewnego typu i pewnych cech.

Zrodzone w mózgu powieściopisarza, przelane zapomocą atramentu na papier, zaczynają żyć własnem, samodzielnem, pełnem życiem, nie troszcząc się już niekiedy, nawet o tego, który je stworzył, i powiększając olbrzymią rodzinę

niewdzięcznych dzieci.

Przy tej okazji przypomina się pewne zabawne zdarzenie z życia Stefana Żeromskiego.

Wielki pisarz był w Paryżu. Poszedł na pocztę, miał pilną sprawę, a w urzędzie był tłok. Przeciskając się ku okienku, potrącił przez nieuwagę jakąś panią. Ta odwróciła się i powiedziała do swej towarzyszki najczystszą polszczyzną:

— Widziałaś tego Pochronia, jak się pcha?

Żeromski, opowiadając tę anegdotę, śmiał się serdecznie ze „swego" Pochronia, który żył już tak samodzielnem życiem, że służył za wymysł przeciwko niemu samemu...

Min. Grzybowski

Poseł polski w Pradze czeskiej dr. Grzybowski

Zbrodnia na tajemniczej wyspie Południowej Ameryki

Wśród koczowników indyjskich i chilijskich karabinjerów

Punta Arenas (Chile) 1930 r.

Między archipelagiem Królowej Adelajdy a wyspą Hanower, w pobliżu wybrzeża południowego Chile, leży mała górzysta wysepka, pokryta całkowicie lasami.

Na pamiątkę sławnego konkwistadora

nazwano ją Diego de Almagro. Do ubiegłego roku była bezludna. Odwiedzały ją tylko niekiedy kutry łowców fok, lub niewielkie statki wielorybnicze. Jeden z tych okrętów przywiózł z niej do Punta Arenas, miasteczka położonego nad cieśniną Magellana, kilka kawałków skały, sądząc, że, być może, stanowi ona dobry surowiec do wypalania wapna. Owe kawałki skały wpadły w ręce polskiego inżyniera - geologa, p. Emila Świerczewskiego, pracującego w Chile już od wielu lat. Inżynier rozpoznał w skale coś więcej, aniżeli materjał na wapno, a mianowicie — marmur. Zrobiwszy to odkrycie udał się na wyspę, gdzie rzeczywiście znalazł nieprzebrane wprost

zasoby białych i kolorowych marmurów.

Oczywiście, nie było mowy o wypalaniu z nich wapna. Wkrótce potem powstało towarzystwo akcyjne, którego kierownikiem został nasz rodak. Do niego to zgłosił się pewnego dnia jakiś młody mężczyzna, Polak, i poprosił o pracę. Na poparcie prośby opowiedział swoje dzieje z czasów wojny. Z opowieści tej wynikało, że przeszedł wiele niedoli, nieszczęść i głodu. Wzruszony tragicznemi dziejami ziomka,

inżynier Świerczewski,

który sam nie brał udziału w przejściach tego kataklizmu dziejowego zwanego wojną światową, przyjął go bez wahania.

— Pojedzie pan — rzekł do niego — wraz z partją robotników na wyspę Diego de Almagro.

Polak propozycję przyjął i na wyspę pojechał.

Przez szereg miesięcy wrzała praca na zapomnianym dotychczas przez świat lądku. Cięto poręby, rżnięto deski i pilowano próbne bloki marmuru. Przez szereg miesięcy żyli robotnicy

w zupełnej samotności,

odwiedzani tylko niekiedy przez koczownicze rodziny indyjskie z plemienia Alakalufów. Aż wreszcie w momencie jak najnieodpowiedniejszym, „zabrakło kredytów". Trzeba było narazie roboty przerwać. Na wyspie pozostawiono dla ochrony dokonanych prac dwu ludzi: pewnego Chilejczyka i Polaka. Zostawiono im stadko owiec i dostatek innej żywności. Do czasu wznowienia robót, co mogło przeciągnąć się kilka miesięcy, mieli ci ludzie prowadzić

życie Robinsonów.

Jak to życie im biegło trudno zgadnąć. Co robili, jakie rozmowy prowadzili, jakie myśli ich opanowywały podczas długich miesięcy samotności i jakie zdarzenia przytrafiały się im

na pustej wyspie?..

Nikt dzisiaj tego napewno nie wie. W każdym razie, gdy w pół roku później przybyli znowu na wyspę robotnicy zastali na niej tylko Polaka. Chilejczyk zniknął.

— Gdzie twój towarzysz? — zapytano pozostałego dozorcę marmurów,

Polak, który w czasie robinsonady

napoły zdziczał, obrósł jak zwierz

i wyglądem mało się różnił od Alakalufów, opowiedział taką historję:

— Pewnego dnia — mówił — przyjechali na wyspę łodziami Indjanie i przyszli do nas. Było ich kilkunastu. Z początku niczem nie zdradzali wrogich zamiarów, tylko przyglądali się z ciekawością naszym narzędziom. I ja i Chilejczyk byliśmy przyzwyczajeni do odwiedzin ludzi dzikich i nie przed sięwzięliśmy przeciw nim żadnych środków ostrożności. W pewnej chwili, jakby na dany znak, rzucili się na nas. Mnie udało się dobiec do chaty, skąd zacząłem strzelać. Gorzej poszczęściło się Chilejczykowi, którego zranili i uprowadzili z sobą.

— I to wszystko?

— Tak, to wszystko.

I na dowód prawdy swych słów poprowadził przybyłych do zarośla, jaka zawitała w głowach pobitych, położonych w pobliżu chaty i wskazał im cuchnący, napółzgnity przez robactwo i ptactwo

trup Indjanina.

— Tego, widzicie, zabiłem w swojej obronie.

Sprawa początkowo wydawała się jasna. Podli, nikczemni, dzicy Indjanie napadli na porządnych pracowitych białych i jednego z nich zabili. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy szło po myśli innych „porządnych i pracowitych" białych mieszkańców południowego Chile. I byłoby nie było żadnej tajemnicy, gdyby nie

chęć ukarania Indjan.

Indjanie napadli na porządnych pracowitych białych i jednego z nich zabili. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy szło po myśli innych „porządnych i pracowitych" białych mieszkańców południowego Chile. I byłoby nie było żadnej tajemnicy, gdyby nie

chęć ukarania Indjan.

Urządzono tedy na biednych koczowników wyprawę. Po długiem kluczeniu po wodnych kanałach, dzielących setki wysepek przybrzeżnych, natrafiono nareszcie na ten szczep Alakalufów, który kilkakrotnie odwiedzał robotników na Diego de Almagro.

Przeprowadzono długie i żmudne dochodzenia.

Indjanie zaprzeczali kategorycznie, aby mieli na białych napaść.

— My dobra człowieki — mówili do karabinierów — my kochać „blancos", my zabijać tylko foka, wydra i ptak.

Nie znaleziono przy nich najmniejszego przedmiotu, któryby wskazywał, że zaginionego Chilejczyka obrabowali.

Indjanie wogóle, a Alakalufowie w szczególności, są

prostoduszni i prawdomówni.

Nie byłoby trudno wydobyć z nich zeznania, gdyby to oni w rzeczywistości byli sprawcami tajemniczego zniknięcia białego człowieka z wyspy Diego de Almagro. Ich spokój był rozbrajający. Karabinierzy poczęli wątpić w ich winę. Zapytano wreszcie, czy nie brakuje wśród nich jednego z wojowników. Na to pytanie kacyk kiwnął głową i rzekł, że, rzeczywiście, przed pewnym czasem pojechał jeden z jego ludzi sprzedać skórki z nutrji (wydra morska) i dotychczas nie wrócił.

— Pewno morze go zjadło — dokończył z rezygnacją, właściwą ludziom pierwotnym.

Od tej chwili karabinierzy zwątpili zupełnie w winę Alakalufów. Podejrzenie padło, zkolei, na Polaka. Aresztowano go i odstawiono do Punta Arenas. Przedtem jeszcze przeprowadzono szczegółowe poszukiwania na wyspie. Pewnego dnia znaleziono trupa Chilejczyka w morzu, wśród nadbrzeżnych skał. Był skrępowany sznurem i miał poprzyczepiane do ciała ciężkie kamienie, aby morze nie wyrzuciło go na brzeg.

Polak zbrodni zapierał się uporczywie, twierdząc, że towarzysza jego musieli zamordować i wrzucić do morza Indjanie.

Sprawa stała się w Chile głośna.

Wyspa Diego de Almagro nie posiadała mieszkańców,

nie było świadka zbrodni.

Być może, Polak mówił prawdę, a Indjanie kłamali... Za prawdomównością obu stron przemawiało wiele, ale i przeciw ich opowieściom nie brakowało poszlak. Władze znalazły się w kłopocie. Co zrobić z tą sprawą, o której wiedziano już na całem południu Chile. Ukaranie cudzoziemca bez należytego udowodnienia mu winy mogłoby przysporzyć kłopotu nietylko im, karabinierom, ale i samemu rządowi w Santiago. Z drugiej strony — pociągnąć do odpowiedzialności Indjan też nie miano dostatecznej podstawy. Z pomocą zakłopotanym władzom przyszedł sam oskarżony, Polak. Pewnej ciemnej i dżdżystej nocy (jak w kinie) umknął z więzienia i... ślady za sobą zatarł.

Akta sprawy:

„Zbrodnia na wyspie Diego de Almagro"—

powędrowały do archiwum. Zagadka nie została rozwiązana. Niewiadomo kto zabił i utopił Chilijczyka. Może zrobił to rzeczywiście jeden z licznych szczepów czerwonoskórych, koczujących na wysepkach archipelagu Królowej Adelajdy, a może okrutnej zbrodni dokonał Polak.

Marmury i lasy nie mają głosu, nie wskażą winowajcy.

M. B. Lepecki.

Może to i niezłe porównanie:

„Polska jest jak chłodnik..."

Dwie niemieckie relacje z pobytu na kongresie „Penklubów"

Po kongresie Penklubów w Warszawie, zaroiły się gazety zagraniczne od najrozmaitszych wrażeń i relacyj o Polsce.

Najobszerniej i najbardziej wyczerpująco rozpisali się Niemcy.

Dwa czołowe dzienniki berlińskie „Berliner Tageblatt" i „Vossische Zeitung" poświęciły wrażeniom delegatów niemieckich z Polski wiele miejsca.

W „Berliner Tageblatt" opisuje pobyt w Warszawie, Krakowie i Tatrach Piotr Flamm, autor sensacyjnej powieści „Ja", która w swoim czasie narobiła wiele hałasu w Niemczech i poza ich granicami.

Swój obszerny artykuł o Polsce zatytułował on

„Chłodnik"

i konsekwentnie przeprowadził myśl, że w Polsce, tak, jak w chłodniku, znajdują się w przedziwnem pomieszaniu rzeczy dobre i złe: ogórki i mięsa, jajka, śmietana i raki, „wiele jeszcze rzeczy wątpliwej wartości, ale wszystko razem piękne i orzeźwiające, a co najważniejsza, pożywne".

Cóż było smacznego w owym chłodniku?

Przedewszystkiem, owa

czysto polska atmosfera

romantyczno-historyczna, która otoczyła gości penklubowych w warszawskich Łazienkach i w Krakowie, dalej piękno polskiej przyrody tatrzańskiej, czar ludowych tańców, oraz na każdym kroku podkreślana przez Flamma, polska, serdeczna gościnność.

A to, co mu w chłodniku nie smakowało?

Przedewszystkiem kontrast pomiędzy

nędzą ubogich

dzielnic Warszawy, a elegancją, gustem i

bagactwem śródmieścia.

Ale mimo wszystko, kończy on swoją korespondencję słowami:

„Smaczna i interesująca zupa ten polski chłodnik".

Te same prawie uwagi notuje w swem sprawozdaniu pani Alice Berend w „Vossische Zeitung".

I ją ujęła romantyczna atmosfera staromiejskiego rynku, Łazienek, oraz starych ulic Krakowa i ją zachwyca gościnność polska, smuci nędza, zwłaszcza żydowskiej dzielnicy, porywa piękno polskich gór.

Ale w obu tych relacjach uderza jedno i to samo: zdziwienie.

Zarówno Flamm, jak pani Berend

dziwią się,

że w Polsce jest tak właśnie, jak to na własne oczy zobaczyli.

Wyobrażali sobie Polskę inaczej jakoś; pani Berend, opisując z zachwytem Kraków, dodaje krótkie zdanie: „Więc to jest Galicja? Jakież fałszywe mają u nas pojęcie o tym kraju".

Przybywszy do Polski, podobni byli do owej małej dziewczynki, która przyszedłszy z mamą do znajomych, powiedziała:

— Ależ mamo, dlaczego mówiłaś, że oni tacy biedni? Przecież u nich jest bardzo ładnie.

Kobieta komendantem obrony domu

na wypadek ataku gazowego

WARSZAWA, 12.7.

Zawiązane przed miesiącem pod protektoratem p. Prezydentowej Mościckiej Koło pań przy komitecie budowy cywilnej szkoły obrony przeciwgazowej, przystępując do organizowania oddziałów wojewódzkich i powiatowych, wydał gorącą odezwę do kobiet polskich, w której m. in. czytamy:

„W imię wspólnej sprawy przygotowania każdej kobiety na komendanta obrony własnego domu w razie napadu gazowego, powinny zjednoczyć się wszystkie stowarzyszenia i na terenach swoich organizacyj przystąpić do stałego zanajomienia swych członków z akcją obrony przeciwgazowej, szkoląc ich na odpowiednich kursach".

Na jesieni projektowana jest w całej Polsce wielka akcja poparcia finansowego komitetu budowy cywilnej szkoły obrony przeciwgazowej. W akcji tej muszą stanąć na czele kobiety, bo to sprawa ich bytu. Dlatego też komitet organizacyjny Koła pań przy komitecie budowy cywilnej Szkoły obrony przeciwgazowej zwraca się do wszystkich stowarzyszeń kobiecych, by do akcji zorganizowały się planowo i przystąpiły do Kół pań, które powstaną na terenach województw i starostw wzorem zainicjowanego w stolicy".

W pierwszą rocznicę tragicznego lotu przez Atlantyk

Nadzieje polskich orłów pogrzebane na skalistej wyspie Graciozie

W dniu dzisiejszym naród polski, a wraz z nim cały świat cywilizowany, obchodzi

tragiczną rocznicę.

Dnia 13 lipca o godz. 4 m. 45 rano z lotniska Le Bourget pod Paryżem rozpoczął się promienny lot ku sławie majorów Idzikowskiego i Kubali, zakończony tragiczną katastrofą samolotu i śmiercią pilota na wyspie Graciozie, należącej do archipelagu Azorskiego.

Przez dwa lata lotnicy polscy przygotowywali się do podboju niezwyciężonego Atlantyku, pragnąc przelecieć go od brzegów europejskich do amerykańskich, drogą nie przebytą dotychczas przez żadnego lotnika.

Pierwsza ich próba, podjęta

dnia 3 sierpnia 1928 r.

na samolocie „Marszałek Piłsudski", konstrukcji francuskiej Amiota, nie udała się. Wskutek pęknięcia zbiornika z oliwą lotnicy musieli wracać i wpadli do wody w odległości 60 kilometrów od brzegów Portugalji. Wyratował ich wówczas niemiecki statek handlowy „Samos".

Mimo tego niepowodzenia bohaterscy lotnicy nie zaniechali zamiaru

przelecenia przez ocean.

Dzięki pomocy finansowej Polonji amerykańskiej zamówili drugi samolot tej samej konstrukcji i energicznie przygotowywać się zaczęli do nowego lotu.

Na wiosnę 1929 r. samolot był już gotów. Rozpoczęły się próbne loty i

oczekiwanie na pogodę

nad Atlantykiem.

Wreszcie po kilkotygodniowych oczekiwaniach nadchodzą pomyślne wiadomości meteorologiczne.

Dnia 12 lipca zapada decyzja:

— Jutro o świcie lecimy!...

Punktualnie o godz. 4 m. 45

dnia 13 lipca

samolot oderwał się od ziemi i poszybował na zachód.

W trzy kwadranse po lotnikach polskich wystartowali do lotu do Ameryki, tą samą drogą, lotnicy francuscy Costes i Bellonte, na samolocie „Znak zapytania".

O godz. 5 m. 30 samolot polski przeleciał nad wybrzeżem morskiem nad miejscowością Quiberon w Bretanji i

zniknął za oceanem.

Zaczynają się ciężkie godziny wyczekiwania i niepewności. Cały świat śledzi lot polskich lotników, świat cały z lękiem i nadzieją wyczekuje od nich wieści.

Cała cywilizowana ludzkość z drżeniem wsłuchiwała się

w monotonne gwizdy

tysięcy aparatów nadawczych Morse'go, napełniających atmosferę miljonami nowin i wiadomości, szukając wśród nich jakiejkolwiek wieści o dwu śmiałkach, zawieszonych między niebem a wodą.

Ci dwaj, odważni do szaleństwa, Polacy, którzy przeciąć chcieli szarą płachtę Atlantyku ze wschodu na zachód,

od brzegów europejskich do amerykańskich,

choć pod skrzydłami ich samolotu widniały biało - czerwone szachownice — emblematy polskiego lotnictwa — byli w tej chwili pionierami całej ludzkości.

Ciężkie chwile wyczekiwania przerywane są tylko krótkiemi wiadomościami statków, spotykanych po drodze przez samolot.

— Lecą szczęśliwie... Wszystko w porządku...

Potem przez dłuższy czas brak wiadomości i wreszcie pierwsze zapowiedzi tragicznej wieści, niejasne depesze, nadane przez statki z okolic Azorów, że lotnicy prosili o przygotowanie miejsca do lądowania.

I potem znów kilkadziesiąt godzin dręczącej niepewności, wyczekiwania ponad siły i... tragiczna wieść:

— Katastrofa...

samolot rozbity... major Idzikowski zabity, major Kubala ciężko ranny...

Na skalistej wyspie Graciozie, leżącej na środku oceanu Atlantyckiego, pogrzebane zostały nadzieje narodu polskiego.

W miesiąc później

polski statek szkolny „Iskra"

przywiózł do kraju zwłoki majora-pilota Idzikowskiego, zmarłego zaszczytną śmiercią lotnika w służbie cywilizacji.

J. Wiel.

800 odbitek pieczęci legjonowych

w upominku Marszałkowi Piłsudskiemu

Dwaj b. legjoniści Pierwszej Brygady Zdzisław Poraj i Feliks Mogiła (pseudonimy) postanowili niezwykły upominek złożyć Marszałkowi Piłsudskiemu na tegorocznym zjeździe legjonistów w Radomiu.

Posiadają oni bardzo cenny zbiór odbitek 800 pieczęci, których w czasie od 1914 do 1917 roku używały wszystkie formacje i urzędy Legjonów Polskich, poczynając od przedwojennej organizacji strzeleckiej.

Na wielu odbitkach widnieją własnoręczne podpisy dowódców, zajmujących dziś wybitne stanowiska w armji i społeczeństwie.

Zbiór ten inicjatorzy dokompletują, uzupełnią opisem i ująwszy go w formę ozdobnego albumu wręczą Komendantowi.

Dalsza akcja rezerw zbożowych

w rękach państwowych zakładów przemysłowo-zbożowych

WARSZAWA, 12.7.

Komitet ekonomiczny ministrów, który obradował wczoraj nad nową polsko - niemiecką żytnią umową eksportową oraz nad innemi zagadnieniami gospodarczemi, uchwalił przekazać dalszą akcję rezerw zbożowych państwowym zakładom przemysłowo - zbożowym.

W poszukiwaniu funduszów na budowę nowych dróg

Kłopoty ministerstwa robót publicznych i samorządów

Prowadzone obecnie przez ministerstwo robót publicznych roboty drogowe w porównaniu z rokiem ubiegłym przedstawiają się mizernie.

Nieznaczne roboty drogowe prowadzą również samorządy, a to wskutek zmniejszenia w tym roku budżetów inwestycyjnych i budżetów zwyczajnych.

Wobec tego, że jednocześnie zmniejszyły się kredyty na konserwację i remont dróg, wyłania się konieczność preliminowania w roku przyszłym znacznie jszych sum na ten cel.

Ministerstwo robót publicznych już obecnie podjęło krok celem znalezienia odpowiednich kredytów w budżecie państwowym. Równocześnie postanowiono nakłonić samorządy do umieszczenia w preliminarzu budżetowym na rok przyszły odpowiednich sum na budowę i konserwację dróg.

Radykalnem rozwiązaniem tej palącej sprawy byłoby utworzenie państwowego funduszu drogowego, jednak sprawa ta nie może być załatwiona bez Sejmu, ośrodkami przemysłowemi.

O ile odpowiednie fundusze będą znalezione, przedewszystkiem dokonane będą roboty, mające na celu zeuropeizowanie dróg łączących Warszawę z większemi miastami wojewódzkiemi i

Bierny opór sędziów w Czechosłowacji

Niezwykły „strajk" na znak protestu przeciw przedłużeniu pracy i niskiemu uposażeniu

Związek sędziów w Czechosłowacji uchwalił zastosować od dn. 15 lipca b. r. bierny opór w urzędowaniu wszystkich sędziów wszystkich instancyj sądowych, o ileby do tego czasu rząd nie zobowiązał się w sposób wiążący do spełnienia ich zasadniczych żądań.

Zapowiedziany bierny opór, który po raz pierwszy był zastosowany przez kolejarzy dawnych Austro - Węgier, polega nie na czem innem, jak tylko na ścisłem i dosłownem stosowaniu przepisów ustawy, w danym wypadku — procedury karnej i, szczególnie, cywilnej.

W praktyce może to ogromnie zahamować bieg czynności sądowych.

Przyczyną tej niezwykłej uchwały jest wyjątkowe przeciążenie sędziów pracą. Zdarza się np., że sędziowie karni w Pradze muszą wydać do 18 wyroków dziennie, a wszak prócz wyrokowania sędzia winien jeszcze mieć czas na przygotowanie się do sprawy, na posiedzenia administracyjne itd.

Na domiar złego uposażenie sędziowskie w Czechosłowacji jest wyjątkowo niskie i równać się może chyba tylko z uposażeniem sędziów w Polsce...

„Chłopi" Reymonta w operze

Dzieło polskiego farmera w Ameryce

Z Chicago donoszą o nowym kompozytorze polskim, osiadłym w osadzie Plover, w osadzie Wisconsin.

Jest to Eugenjusz Walkiewicz, rodem z ziemi radomskiej. Do Ameryki Walkiewicz przybył przed 20 laty.

Ukończył konserwatorjum w Monachjum, zamierzając poświęcić się karjerze muzycznej. Po przyjeździe do Ameryki, pracował w różny sposób na życie, nie zapominając jednak o muzyce.

W ciągu kilkunastu lat napisał Walkiewicz kilkaset kompozycyj, przeważnie kościelnych, a także skomponował operę według powieści Reymonta „Chłopi".

Od dłuższego czasu Walkiewicz posiada farmę w Plover i w dzień pracuje na roli, a wieczory poświęca muzyce. Ostatnio wykończył dzieło symfoniczne, które w niedalekiej przyszłości wykonane będzie przez jedną z pierwszorzędnych orkiestr amerykańskich.

„Wędzidło proletarjackiej dyktatury"

na utworach rosyjskich literatów

Jeden ze współczesnych pisarzy rosyjskich, Łosiew, wydał za zgodą głównego urzędu literatury (Gławlit), własnym nakładem, swoje utwory. Książka ta natychmiast została skonfiskowana, ponieważ nie zgadzała się z ideologją komunistyczną i zawierała ustępy ośmieszające panujący system. Łosiew pisał np.:

„Komuniści nie mogą kochać sztuki, bo sztuka to znaczy genjusz, genjusz to znaczy nierówność, nierówność to znaczy eksploatacja".

Kaganowicz, wspominając o tem wydawnictwie na zjeździe partji, dowodził, że „na prywatnych autorów winno być nałożone wędzidło proletarjackiej dyktatury".

Świetna artystka

P. Grabowska występuje w roli głównej w rewji „Codziennie dancing" w „Morskiem Oku".

—:-:—

CHICAGO, 12.7. — Tel. wł. — Od niedzieli zmarło w Chicago wskutek porażenia słonecznego 99 osób. Upały trwają w dalszym ciągu i nic nie wskazuje, aby miało nastąpić ochłodzenie. (UP).

—ooo—

Osiem szkieletów

Ponura tajemnica piasków pustyni

Znamy ten ponury widok przeważnie z ekranu, z rozmaitych „Synów pustyni", „Atlantyd", „Miłości na pustyni" it.p. Ale widząc na płótnie męczeńską śmierć a nawet czytając o torturach podróżników łaknących choć kropelki wody, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że tak się wciąż jeszcze dzieje naprawdę, że prawie co rok pustynia porywa nowe ofiary.

Oto właśnie nadeszła z południowo - zachodniej Afryki straszna wiadomość.

W piaskach pustyni, położonych na północ od rzeki Orange, znaleziono, zaledwie o 25 kilometrów od wody osiem ludzkich szkieletów.

Odziane były owe szkielety w strzępy ubrań, nadto znaleziono przy nich: portmonetkę z 6-ma szylingami, zardzewiały nóż oraz strzępy jakiegoś biletu z numerem 3170.

Śledztwo wykazało, że są to, prawdopodobnie ciała robotników kopalni min djamentowych, gdyż numer 3170 odpowiadał właśnie numerowi jednego z zaginionych w swoim czasie robotników kopalnianych.

W marcu 1925 r. z kopalni uciekło koło 160 robotników. 88 z pośród nich schwytano i przywieziono z powrotem, mimo iż zdołali oni przebyć już 600 kilometrów pustyni, cierpiąc straszliwe męki pragnienia i głodu.

Ci, którzy pozostali przy życiu, opowiadali, że 14-tu z pośród nich umarło z pragnienia, a wielu innych rzuciło się w nurty morza.

I oto obecnie, po pięciu latach piasek pustyni wypuścił ze swych gorących objęć osiem białych szkieletów.

—:-:—

Najszybsza lotniczka

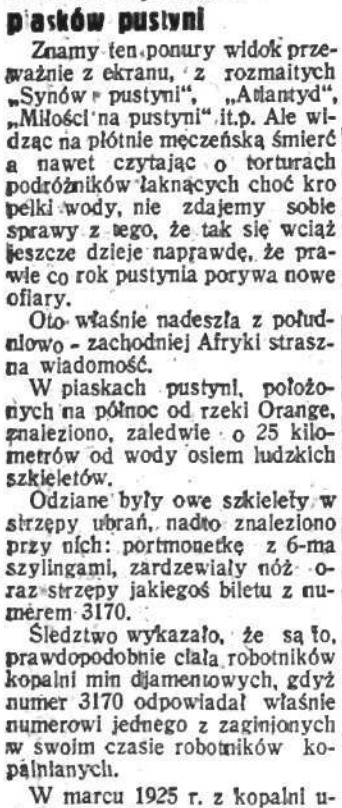

Angielska lotniczka, 22-letnia miss Winifred Brown, pobiła rekord szybkości lotu, przebywając 1.000 km. w powietrzu w ciągu 7 godz. 20 minut i zdobywając „Puhar Królewski".

Epilog podwójnego zabójstwa na sali szpitalnej

Zabójca „Bladego" i „Sztyngiela" — uniewinniony

WARSZAWA, 12.7.

W szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze w dniu odwiedzin chorych w niedzielę 17 marca roku ubiegłego, spełnione zostało

podwójne morderstwo.

Od kul znanego dobrze w świecie kryminalnym Warszawy Marjana Brzezińskiego, dwukrotnie karanego za kradzieże, padło dwu znanych włamywaczy Stanisław Dusznikiewicz (Ordynacka 10) i Józef Ziółkowski (tamże).

Morderstwo miało przebieg następujący:

Na sali kobiecej Nr. 6,

leżała na łóżku nr. 17 chora przyjaciółka Brzezińskiego, Kazimiera Kozłowska. Do niej właśnie przyszedł w odwiedziny Brzeziński.

Około godz. 3 po poł. drzwi sali otworzyły się i ukazało się w nich dwu mężczyzn. Byli to

Dusznikiewicz i Ziółkowski.

Podeszli oni do chorej, pocałowali ją w rękę, a do Brzezińskiego rzekli:

— Chodź z nami, mamy do ciebie interes.

Brzeziński zbladł. Wiedział widocznie jaki interes mają do niego przybysze. Rzekł jednak:

— Dobrze, zaraz wyjdę, czekajcie na mnie przed bramą!

Ale nie wyszedł. Wobec tego Dusznikiewicz i Ziółkowski po kwadransie wrócili. Szybkiemi krokami szli ku Brzezińskiemu. Ten jednak nie czekał aż się zbliżą, dobył

rewolwer z kieszeni

i strzelił kilkakrotnie, kładąc obu przybyszów trupem. Na sali powstał popłoch. Tylko Brzeziński był spokojny. Siedząc u łoża przyjaciółki oczekiwał na przybycie policji.

Wczoraj Brzeziński zasiadł na ławie oskarżonych w sali drugiej sądu okręgowego.

Rzadko widuje się w sądzie sprawy o porachunki

w świecie przestępców.

Ten świat ma swoje prawa, swoje kodeksy, swoje „władze wykonawcze". Krzywdę zmazuje się krzywdą, starą metodą „oko za oko".

Rzadko też takie typy, jakie wczoraj przewinęły się przez drugą salę, widuje się w ławach dla publiczności, częściej siedzą one bliżej sądzącego kompletu na ławach oskarżonych.

Marjan Brzeziński.

Proces Brzezińskiego, był małym promykiem, który padł w ciemną

otchłań świata występku i zbrodni.

Dowiedzieli się z niego obecni na rozprawie jak to „Sztyngiel" (Dusznikiewicz) i „Blady" (Ziółkowski) po całej Warszawie szukali z rewolwerami „B u c a" (Brzezińskiego).

W poszukiwaniu „B u c a" „Sztyngiel" z „Bladym" rozbijali różne mieszkania, budzili po nocach przyjaciół Brzezińskiego, domagając się jego adresu, odgrażali się przytem:

— Choćbyśmy mieli go „dostać" w kościele — to go „dostaniemy".

Jakiż był

powód tej śmiertelnej nienawiści

do „Buca"?

Oto psuł on im „robotę", przeszkadzał, a nawet zbił jednego z „ferajny" Dusznikiewicza i nie chciał zapłacić odszkodowania 2 tysiące złotych, które „dintojra" wyznaczyła poszkodowanemu.

Wśród świadków—sami „wspólni znajomi" „kupcy", którzy „przeważnie bywają na licytacjach", owocarze i specjaliści od berlinek na Wiśle.

Wszyscy zeznają, iż Dusznikiewicz i Ziółkowski, tropili Brzezińskiego,

jak wściekłego psa.

Szukali go po kościele, gdzie Brzeziński do chrztu trzymał dziecko, wpadali do cukierni Kleszcza, gdzie Brzeziński pijał zwykle „półczarnej".

Adw. M. Goldsztejn w mowie obrończej, po skończeniu przewodu rzekł:

— Oskarżony powinien Bogu dziękować, że siedzi tu na ławie oskarżonych, bo gdyby tu nie siedział, to napewno rozpatrywana byłaby sprawa Dusznikiewicza i Ziółkowskiego o zamordowanie Brzezińskiego.

Ten wstęp przemówienia obrońcy najlepiej przypadł do gustu oskarżonemu. Zapytany co ma do powiedzenia

„w ostatnim słowie"

rzekł:

— Dziękuję Bogu, że siedzę tu na ławie oskarżnych i proszę o uniewinnienie!

Sąd wydał wyrok uniewinniający, uznając iż Brzeziński działał w obronie koniecznej.

Matuzalemy świata

Żółwie - olbrzymy, żyją bardzo długo w paryskim ogrodzie Botanicznym (Jardin des Plantes).

—:-:—

ATENY, 12.7. Ubiegłej nocy nieznani sprawcy powybijali kamieniami liczne szyby w tutejszem poselstwie polskiem i pomalowali front gmachu poselstwa czerwoną farbą.

Policja aresztowała czterech komunistów podejrzanych o dokonanie napadu. (U. P.).

Zapowiedź walki z „kułakami"

Prasa sowiecka podaje szereg nowych faktów morderstw popełnionych na urzędnikach i komunistach po wsiach.

Niektóre pisma notują ten objaw, jako początek końca teroru kułackiego „przewidzianego przez czynniki rządowe".

„Komsomolskaja Prawda" bez żadnych ogródek zaznacza, że: dobrze się stało, iż po uchwale kongresu Sowietów stosunek zamożnego włościjaństwa do rządu zaczyna przybierać realne kształty. Da to możność szybkiego zniwelowania różnic poglądów przez „G. P. U."

Jest to zapowiedź nowych morderstw, procesów i męczarń w lochach czrezwyczajek i zapewne G. P. U. się myli, jeśli sądzi, że terorem uda się jej „zniwelować różnicę poglądów" między rządem, a kułakami.

Czytajcie Kino
Cena 50 groszy

Dłużnikiewicz jestem...

Kryminalny humor nieuczciwego dłużnika

Jaskrawy przykład dzisiejszych metod handlowych

WARSZAWA, 12.7.

W Alejach Jerozolimskich 26 istnieje niedawno założona firma „Polska Ajencja samochodów".

Współwłaściciel owego „PAS-a" p. Kazimierz Bienert (Mokotowska 52)

winien był pieniądze

za ogłoszenie w tygodniku „Autolot" redaktorowi tegoż tygodnika p. Tadeuszowi Koziełłkiewiczowi (Szkolna 8).

Na poczet długu wystawił weksle, których w terminie nie wykupił. Weksle poszły do protestu i rozpoczęła się

żmudna „procedura"

wydobywania pieniędzy.

Wierzyciel prosił, telefonował, upominał się nadaremno, wreszcie

po czterech miesiącach

p. Bienart rzekł wielkie słowo:

— Płacę! Inkasent może przyjść...

P. Koziełłkiewicz wydobył z szuflady weksel i począł mu się przyglądać.

Na wekslu widniało nazwisko:

Dłużniakiewicz.

Adres: Złota 56-a.

P. Koziełłkiewicz przypomniał sobie nagle pewną historyjkę, która się zdarzyła w roku zeszłym. Oto pewien młody człowiek pożyczył kilkaset złotych od lichwiarza. Na wekslu podpisał się jako

Wszędopożyczalski".

Weksel zażyrowali panowie **„Gwarancja lufu"** i **„Durny dał"**.

Lichwiarz przekonał się, dopiero po kilku dniach, że padł ofiarą oszustwa, gdy chciał weksel zdyskontować u swoich przyjaciół, po kątnych bankierów.

P. Koziełłkiewicz nabrał podejrzeń, że ów Dłużniakiewicz podpisany na wekslu — może być właśnie takim „Wszędopożyczalskim".

Sprawdził na ulicy Złotej 56-a i przekonał się, że żaden „Dłużniakiewicz

tam nie mieszka...

Nie ulegało więc wątpliwości, że powtórzyła się zeszłoroczna historja z owym lichwiarzem, Moszkiem Apfelsztokiem. Z tą tylko różnicą, że teraz na wekslu nie było... żyrantów.

Weksel był sfabrykowany.

Zainterpelowany w tej sprawie p. Biewert, współwłaściciel „PAS-a" nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień i zgłaszającego się obrzucił obelgami.

Oto jest przykład dzisiejszej

etyki kupieckiej.

A później się dziwą, że interesy nie idą. Mówi się tyle o kryzysie, a nikt jakoś nie chce mówić o pospolitem „kanciarstwie".

—:-:—

Min. Maioni w Tokio

Maioni, b. ambasador Italji w Warszawie, mianowany ambasadorem w Tokio.

—:-:—

Pokąsany przez żmiję

KRAKÓW, 12.7. Do Krakowa przywieziono ze wsi Dzieviny w powiecie bocheńskim 8-letniego pastuszka Józefa Sławińskiego ukąszonego na pastwisku przez żmiję.

Krakowskie pogotowie ratunkowe zastrzyknęło dziecku surowicę przeciw jadowi żmij. (O.)

H. HILGENDORFF 47

JA, CZY NIE JA?

Podniosła głowę i spojrzała na wchodzącą.

— Inga? — rzekła pytająco. Oczy jej były jakieś niezwykłe i nieprzytomne. Spojrzenie jej padło znowu na nieboszczyka. Drgnęła, a twarz jej skurczył okropny ból.

Po chwili była znowu zimna, nieruchoma.

Przesunęła ręką po oczach i powiedziała, jakby do siebie:

— Ja go bardzo kochałam! Ale może tak jest lepiej!

Szybkim ruchem odsunęła się od umarłego i podeszła do inspektora.

— Jestem teraz gotowa odpowiedzieć na pańskie pytania!

— Ciężko mi jest męczyć panią, ale muszę, — rzekł miękko Longinus.

Twarz jej była twarda i surowa.

— Największa męka już przeszła! Nie chcę, aby cierpiał ktoś niewinnie!...

Poszła spokojnie do gabinetu Arama i usiadła w fotelu.

— Biedna Hildegarda, — rzekła Inga i chciała jej podać rękę.

Hildegarda spojrzała na nią zimno.

— Nie potrzebuję litości!

Longinus rozpoczął:

— To Aram zabił Tornheima, prawda, panno Fritjoff?

— Tak. To jest długa historja. Inga von Grabow opowiadała mi często o swoim narzeczonym. O swojej nienawiści... swojej antypatji dla niego!... Z ciekawości doprowadziłam do poznania go. Ona go nienawidziła... ja go kochałam... Los. Czy i on mnie kochał? Może ten człowiek nie umiał wogóle kochać prawdziwie...

— Ale... poddał się zupełnie mojej woli. Opanowałam go... Był słaby. Ja byłam silna. Na tem polegała może cała tajemnica naszego stosunku... Nikt o tem nie wiedział. Nawet Inga. Nie miała pojęcia o moim stosunku do jej narzeczonego...

— Dlaczego Aram nie zerwał zaręczyn z panną von Grabow? — spytał Longinus.

— ...ponieważ ja tego nie chciałam. Mógł się z nią ożenić z całym spokojem. Wiedziałam, że ona go nie kocha, że nie pokocha go nigdy... W ten sposób zostałby przy mnie. Chciałam go kochać... chciałam go posiadać... ale pozostać przytem niezależną. Ja mam szczególny charakter. O Ingę nie byłam zazdrosna. Ale... ale...

Wahała się i na twarzy jej pojawił się pierwszy raz cień rumieńca i zażenowania.

Longinus wpadł w jej słowa:

— ...ale o inne kobiety była pani zazdrosna!

Zbladła znowu, kiedy odpowiedziała:

— Może to dziwne... ale tak! Benno był kobieciarzem... Często wywoływało to sceny między nami. W końcu zagroziłam mu, że go zastrzelę, jeśli się jeszcze kiedykolwiek dowiem o czemś podobnem. Benno był tchórzem... od tego dnia bał się piekielnie! Znał mnie. Wiedział, że wykonam moją pogróżkę. Zyskałam jednakże tylko to... że był ostrożniejszy.

Pewnego dnia otrzymałam list od niejakiego Tornheima, z wiadomością, że posiada dowody niewierności Arama. Prosił mnie o rozmowę i podał czas spotkania. Nie miałam pojęcia, kto to był ten Tornheim... nie znałam go... Byłam bardzo zdziwiona, skąd ten Tornheim wie wogóle o moim stosunku do Arama.

Początkowo chciałem wogóle nie zważać na ten list... nie pójść tam wcale... Jednakże zazdrość była silniejsza od mojej woli.

Poszłam.

Tornheim przyjął mnie bardzo uprzejmie. Pokazał mi listy bardzo przekonywujące, które mi udowodniły, że Aram mnie oszukuje.

Listy były pisane ręką Arama. Nie wiem, skąd i jak Tornheim je wydostał. W każdym razie posiadał je, a ja nie mogłam się już łudzić.

Prosiłam go, żeby mi dał te listy. Nie odmawiał. Mówiliśmy o tem, kiedy zadźwięczał dzwonek.

— Mój służący jest chory, — rzekł Tornheim; — zobaczę, kto to dzwoni!

Poszedł otworzyć.

Ze zdziwieniem usłyszałam głos Benna Arama.

...Tornheim zaprowadził go do sąsiedniego pokoju, oddzielonego zasłoną od tego, w którym byłam.

Nie chciałam wywoływać żadnej sceny z Bennem w obecności Tornheima i zostałam w tym pokoju.

Po chwili wszedł Tornheim innemi jakiemiś drzwiami i szepnął mi, żebym się cicho zachowywała. Nie wywoła to bowiem dobrego wrażenia, jeżeli mnie Aram zobaczy w jego mieszkaniu.

Teraz dopiero spostrzegłam się, że sama znajduję się w podejrzanej sytuacji.

Zachowałam się jednak cicho i spojrzałam przez szparę w portjerze do pokoju, w którym ci dwaj rozmawiali.

Usłyszałam następującą rozmowę:

— Pan posiada moje listy, które, głupio zresztą, pisałem do pewnej dziewczyny, rzekł Benno Aram.

— Tak!

— Co pan chce zrobić z temi listami?

— Chcę je dać pannie Fritjoff, — odpowiedział Tornheim, a w głosie jego brzmiała złośliwa radość.

— Potworze! krzyknął Aram.

— O, nie! Ale ja kocham tę kobietę i chciałbym zerwać jej stosunek z panem".

Przestraszyłam się. To była i dla mnie nowina. Ten Tornheim utrzymuje, że mnie kocha, a przed chwilą zaledwie poznał mnie.

Ale słuchałam dalej:

— Mój Boże, ta kobieta mnie nie puści! — zawołał Benno.

— Kiedy przeczyta te listy, porzuci pana napewno. Mało jest kobiet, które marzą o niewiernych kochankach.

— Ona mnie zastrzeli... jęczał Aram.

— Ach, głupstwo! Kobiety nie umieją się obchodzić z bronią palną.

— Nie zna pan tej kobiety!

— Jest bardzo piękna!

— Piękna? Ach gdyby tylko tyle... Ta kobieta jest zazdrosna, jak djablica. Zapewniam pana, że nie będę ani chwili pewien swego życia!... A zresztą? Niech mi pan wierzy, byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ją panu odstąpić!"

Zerwał się z krzesła i biegał niespokojnie dookoła pokoju. Widziałam, że twarz jego była rzeczywiście skurczona ze strachu i że wycierał sobie pot z czoła.

Sprawcy antypolskich ekscesów w Kownie przed sądem okręgowym

KOWNO, 12.7. — Tel. wł. — Sędzia śledczy sądu okręgowego w Kownie przystąpił do badania świadków w sprawie antypolskich demonstracyj.

Sprawa demonstracyj antypolskich rozpatrywana będzie przez sąd okręgowy, gdyż sędzia pokoju uznał, iż nie podlega ona jego kompetencji, a to dlatego, że gimnazjum polskie i polska księgarnia „Stella" wytoczyły powództwo cywilne o sumę 15.000 litów, jako odszkodowanie za zniszczone meble i książki, wybite szyby i t. d.

Sprawa ma być rozważana po ferjach sądowych, w jesieni.

KRÓLEWSKA HUTA. 12.7. — Zmarł tu w szpitalu miejskim pierwszy prokurator przy Izbie karnej w Królewskiej Hucie, dr. Konrad Krokowski. (PAT).

UCZCIJMY pamięć zamordowanych

Apel po społeczeństwa BIAŁOSTOCKIEGO

Podczas najazdu hord bolszewickich na ziemie Polski, w dniu 20 sierpnia 1920 r. dokonano ohydnego mordu bestjalskiego. Bolszewicy zamordowali 16 obywateli, mszcząc się na nich za to, że nie dokończywszy rabunku sromotnie z miasta uciekać musieli.

W 1921 roku 24 kwietnia cały Białystok zamanifestował swoje uczucia patrjotyczne polskie na obchodzie, urządzonym ku uczczeniu pamięci straconych.

W roku bieżącym 20 sierpnia upływa 10-lecie. W związku z tem, jak już pisaliśmy kilkakrotnie, w Białymstoku zawiązał się Komitet Uczczenia Ofiar Mordu Bolszewickiego 1920 r. z ks. Dziekanem Chodyko na czele—który ma za zadanie postawienie pomnika na miejscu mordu.

Koszta budowy pomnika pokryją dobrowolne ofiary społeczeństwa białostockiego. W tym celu Komitet urządza dziś w ogrodzie miejskim wielką zabawę, dochód z której przeznaczony jest na zasilenie funduszów Komitetu.

Nie wątpimy, że Białystok dziś zda egzamin ze swego obywatelskiego wyrobienia i pośpieszy do ogrodu na tę zabawę, która zapowiada się niezwykle interesująco. Organizatorzy przygotowują szereg atrakcyj m. in. loterję fantową, ognie sztuczne i t. d. Przygrywać będą dwie orkiestry.

Budowa lotniska W GRODNIE

Od poniedziałku rozpocznie się budowa lotniska pod Grodnem. Prawdopodobnie w r. b. budowa zostanie ukończona. A jak się ma sprawa w Białymstoku?

Wycieczka łodzią wiosłowo-żaglową do Gdyni

Zmęczeni długotrwałem siedzeniem, zaczynają ludzie opuszczać duszne mury miasta, aby choć krótki czas spędzić na świeżem powietrzu i zaczerpnąć sił do dalszej pracy. Lecz może nie wszyscy wiedzą, że najwięcej wypoczynku dają podróże rzeczne i morskie.

W Białymstoku propagatorem przysposobienia wodnego jest Oddział Ligi Morskiej i Rzecznej, staraniem którego w dniu dzisiejszym o godzinie 12-ej w poł. wyrusza z przystani we wsi Szelachowskie (odległej o 6 klm. od m. Białegostoku) wycieczka żeglarska do Gdyni. Trasa następująca: Supraśl, Narew, Bug i Wisła.

Załogę tworzą: bosmani Włodzimierz Tydelski, Bronisław Jastrzębski i matowie, Mieczysław Naumowicz i Czesław Żukowski. Po drodze wycieczka zatrzyma się na dwa dni w Warszawie. Podróż potrwa około trzech tygodni.

Ulica Zamenhofa w Warszawie

Do Magistratu miasta Warszawy wpłynęła zbiorowa petycja, podpisana przez kilkanaście tysięcy mieszkańców stolicy, o przemianowanie ulicy Dzikiej na ulicę Zamenhofa, autora Esperanta, pochodzącego z Białegostoku. Obecnie Wydział Techniczny Magistratu m. Warszawy po zbadaniu tego podania opracował wniosek o przemianowanie połowę ulicy Dzikiej na ul. Zamenhofa. Druga połowa ulicy ma zachować nazwę „Dzika" ze względów historycznych.

Zamknięcie wystawy przemysłu ludowego

W dniu 6 bm. staraniem Powiatowego Zarządu T-wa „Krajan" przy pomocy materjalnej Zarządu Głównego T-wa, została zorganizowana w Wasilkowie regjonalna wystawa przemysłu ludowego.

Dziś nastąpi zamknięcie wystawy. O godz. 2 po poł. p. starosta powiatowy wręczy nagrody wyróżnionym, wystawa zaś będzie jeszcze otwarta do godz. 7-ej wiecz.

Należy przeto skorzystać ze sposobności i zwiedzić wystawę, tembardziej że komunikacja autobusowa jest bardzo dogodna.

Przytrzymani za różne przekroczenia

Komendant posterunku policji na dworcu p. Pierso wydaje z otrzymywanych za pośrednictwem Magistratu sum zapomogi dla osób, udających się do innych miejscowości w poszukiwaniu pracy.

Onegdaj zgłosiło się do niego 4 osoby, które p. Pierso zmuszony był zatrzymać, gdyż były poszukiwane przez władze za różne przekroczenia.

Nie przechowywać gotówki w domu

Na Rynku Kościuszki 11 u Icka Segała złodzieje po wybiciu drzwi skradli z mieszkania 400 zł. gotówką i zbiegli.

Ofiarność Księgarni Nauczycielskiej W BIAŁYMSTOKU

Na skutek odezwy Obwodu Północnego Związku Obrony Kresów Zachodnich, Księgarnia Nauczycielska w Białymstoku ofiarowała dla uzupełnienia kompletów bibljotecznych dla dziatwy polskiej w Prusach Wschodnich 118 książek.

W łańcuchu darów z książkami, jakie wpływają do Obwodu Półn. Z.O.K.Z. z różnych stron kraju, ofiara ta jest dotychczas największa.

Szkoła na otwartem powietrzu w Zwierzyńcu

Zgodnie z zaleceniami Ministerstwa, Białystok urządza jako pierwsze miasto w Polsce szkołę na otwartem powietrzu. Magistrat postanowił onegdaj zgłosić przetarg na przeróbkę jednego z budynków letnich w Zwierzyńcu na tę szkołę.

ZAWIADOMIENIE.
Pierwszorzędna pracownia krawiecka
J. CZAPLIŃSKI
została przeniesiona dla wygody klienteli z ulicy Kupieckiej 20, do obszerniejszego lokalu przy
ulicy Sienkiewicza 5 (front).
Przyjmują się zamówienia, które wykonane są z szykiem wg. ostatniego modnego kroju pod osobistem mojem kierownictwem.

Wysoki zarobek!!
Mogą sobie zapewnić osoby wszystkich stanów 2—3 godz. dzienną pracą uboczną sprzedając doskonałą Nowość której jeszcze nie było w sprzedaży, tanio i chętnie pożądanej wszędzie (nie loterja).
Sprzedając pośród znajomych przy ubocznej pracy a zarobek gwarantowany 20 złotych dziennie, bez zatraty kapitału.
Niezrównane z innemi ogłoszen. Hurtow. sklepy, i odsprzed. na dogodnych warunkach zarobią do 1000 złotych miesięcznie.
Informacje i cenny materjał wyszła się po nadesł. 50 gr. znacz. poczt. Zgłoszenia pod „Centrala Trocalinu" Białystok, reprez. Z. Szymkiewicz skrz. poczt. 168.

NIE UNIKAJMY SŁOŃCA
OD PIEGÓW
UCHRONI NAS KREM

CAZIMI-METAMORPHOSA

Wystrzegać się naśladownictw o podobnem brzmieniu

OD 2 DO 16 WRZEŚNIA 1930 ROKU
X. JUBILEUSZOWE TARGI WSCHODNIE W E L W O W I E
NAJSKUTECZNIEJSZA PROPAGANDA ZBYTU WYROBÓW KRAJOWYCH
OSTATECZNY TERMIN ZGŁOSZEŃ UPŁYWA DLA WYSTAWCÓW Z DNIEM 1-GO SIERPNIA 1930 ROKU
SPÓŹNIONE ZAMÓWIENIA STOISK NIE BĘDĄ MOGŁY BYĆ UWZGLĘDNIONE.
WYJAŚNIEŃ UDZIELA I ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE: BIURO TARGÓW WSCHODNICH WE LWOWIE, PLAC WYSTAWOWY, TELEFON NR. 9-64.

PIERWSZA WYPRZEDAŻ
Podajemy do łaskawej wiadomości Szan. Odbiorców naszych, że na mocy zezwolenia Pana Starosty Grodzkiego z dnia 23 czerwca 1930 roku Nr. III/XVI/2/31 organizowaliśmy od dn. 30 czerwca r. b.
WIELKĄ WYPRZEDAŻ POSEZONOWĄ
najprzedniejszych materjałów bielskich — po cenach niebywale niskich.
Wierzymy, że Szanowni Odbiorcy nasi skorzystają z tak rzadko nadarzającej się sposobności i zaszczycą nas Swojemi zleceniami.
Z poważaniem
Wisznia i Ochrymski
SKŁAD SUKNA
Sienkiewicza 1. Telef. 9-12

Teatr „PALACE" Dziś w niedzielę dn. 13 lipca rb. Teatr „PALACE"
DRUGI POŻEGNALNY WIECZÓR
REWJI STOŁECZNEJ
2-ga WIELKA REWJA p.t.
„ŻEGNAMY WAS" w 20-tu obrazach
Zmiana programu kompletna.

HARLEY DAVIDSON
NAJLEPSZY MOTOCYKL ŚWIATA

DLA CELÓW TURYSTYCZNYCH

DLA SPORTSMENA

DLA PRZEWOZENIA TOWARÓW
MODEL na r. 1930
SILNY
SZYBKI
WYTRZYMAŁY
PIĘKNY W LINJACH
WYGODNY W UŻYCIU
EKONOMICZNY
I TANI
MOTOCYKLE HARLEY-DAVIDSON
są wyłącznie używane przez Armję Polską, Policję Państwową, Pocztę, Straż Graniczną, Korpus Ochrony Pogranicza i inne instytucje Państwowe, co najlepiej świadczy o ich jakości.
Przedstawiciele na Województwo Białostockie
HENRYK SCHERSCHMIDT i KOCH
Białystok, Sienkiewicza Nr. 27
telef. 3-32, 6-53, 6-64.
Generalne przedstawicielstwo na Polskę
„AUTO-SERVICE"
Warszawa, Nowy-Świat 9
tel. 141-07, 141-19, 141-57.

Dr. Aleksander Gurwicz
Specjalność: choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—8 w.
Białystok, Lipowa 17, Tel. 6-40

APOLLO Początek o godz. 645, 830, 1020
CENY OD 1 ZŁOTEGO
Najnowsze wybitne arcydzieło czołowej wytwórni „FOX-FILM"
KRYSTYNA
porywające stronice pięknej miłości
w rolach głównych cztery gwiazdy ekranu
niezapomn. z filmów „7 Niebo", Anioł ulicy" JANET GAYNOR
wyraf. odtworczyni ról kusicielek LUCY DORAINE
bohater filmu „4 Djabłów" CHARLES MORTON
aktor o wszechśw. sławie RUDOLF SCHILDKRAUT
ponadto 20 minut śmiechu NIECH ŻYJE MAŁŻEŃSTWO"

„MODERN" Dziś od 11—3 pop. Ceny od 50 gr.
TA, ALBO ŻADNA
wspaniała komedja w 8 aktach
w roli głównej król komików GLENN TRYON
NAD PROGRAM NA URLOPIE FARSA w 2 AKT.

RESTAURACJA
Resursy Obywatelskiej
ul. Sienkiewicza 1.
Wydaje obiady klubowe po 1 zł. 50 gr.
Wejście bezpłatne, najpiękniejszy lokal w Białymstoku.
Bufet obficie zaopatrzony w nowalijki sezonowe
Przyjmujemy obstalunki na miejscu i na miasto w każdej ilości
Kuchnia pod kierownictwem wybitnego fachowca
ZARZĄD BUFETU.

ogłoszenia drobne

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty wyd. przez Gminę Zabłudów na imię Wincenty Zakrzewski urodz. 1911 r. zam. wieś Halickie pow. Białostocki oraz kartę rowerową na imię tegoż wydaną przez Starostwo Białostockie.

„Fiat" 6-cio osobowy w dobrym stanie do sprzedania. Dowiedzieć się Staszyca 10.

Od dn. 15 sierpnia inżynier-kawaler, poszukuje umeblowanego pokoju z oddzielnem wejściem. Okolica: St. Bojarskiej, Warszawskiej, S-to Jańskiej Mickiewicza. Łaskawe oferty składać do Administracji Dziennika sub: „Inżynier"

Sprzedam 2 domy z placem. Białostoczek 3.

Dom do sprzedania ulica Piasta 122.

„MODERN" Początek: 6[45], 8[30], 10[15] Nie licząc się z olbrzymiemi kosztami ceny miejsc tylko od 1 Zł.
długo oczekiwany szlagier
COŚ, CZEGO JESZCZE NIE BYŁO!!
FILM DŹWIĘKOWY połączony z ŻYWĄ MUZYKĄ
BROADWAY
wspaniały film z życia gwiazd kabaretowych.
ŚPIEW! TAŃCE!
pieśni kabaretowe odśpiewa najgłośniejszy piosenkarz Ameryki Glenn Tryon
TAŃCE wykona słynny zespół „BROADWAY-GIRLS"
Nocne życie w Nowym Jorku

WARUNKI PRENUMERATY: Miejscowa z dostarczeniem do domu — Zł. 5, — zamiejscowa wraz z przesyłką — Zł. 5 gr. 50, — zagraniczna — Zł. 9.
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy—szerokość szpalty redakc. w tekście na 4 stronie—70 groszy, zwyczajna połowa szpalty redakc.—25 gr., drobne za wyraz 20 gr. Układ ogłoszeń 12-szpaltowy. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Na Zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowinc. wszystkie komunikaty instytucyj prywat. i społecz. w kronice podlegają opłacie
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: MARJA LUBKIEWICZOWA.
Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1, Telef. Nr. 11 (dodatkowy)